

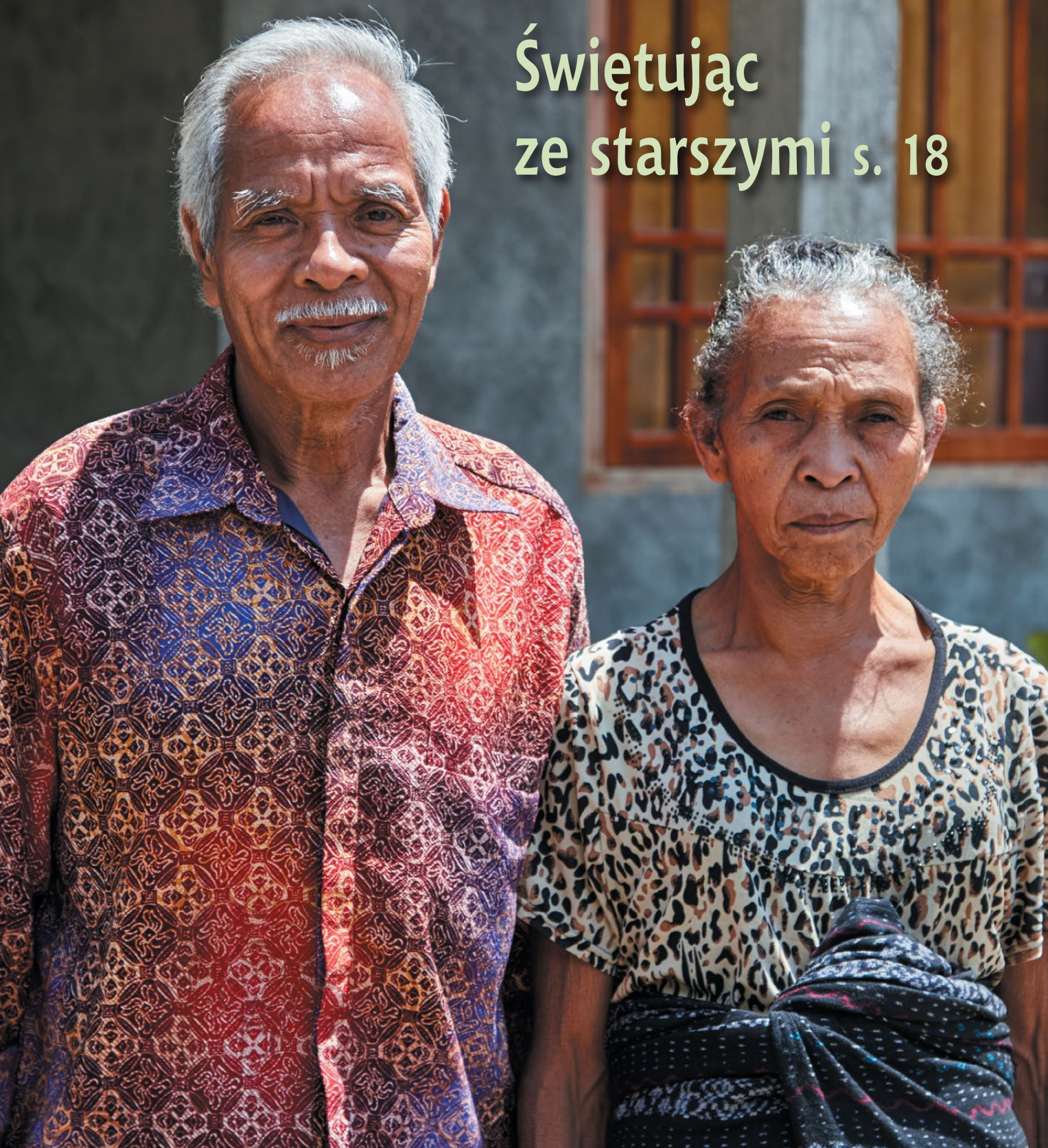
listopad
2022

nr 11/482

misjonarz

misjonarz.pl miesięcznik księży werbistów

Świętując
ze starszymi s. 18



nr 11/2022 **misjonarz**

● Rozmowa z o. Zbigniewem Wesołowskim SVD –
O Kościele katolickim w Chinach s. 3

● Michał Studnik SVD – **Za prześladowanych
siostry i braci w wierze s. 6**

● Rozmowa z o. Bernardem Latusem SVD –
Misja pojednania s. 8

■ **PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE s. 10**

■ **W ŚWIETLE SŁOWA:**

Andrzej Danilewicz SVD – **Dwa cuda s. 11**

● Józef Trzebuniak SVD – **Św. Atanazy Wielki
o Kościele świętym s. 12**

■ **Z ŻYCIA SVD I SSPS s. 14**

■ **WERBIŚCI MAJĄ...:**

Dariusz Pielak SVD – ... **kult swoich świętych s. 16**

■ **WERBISTOWSCY ŚWIADKOWIE WIARY:**

Janusz Brzozowski SVD – **O. Tadeusz Piech SVD s. 17**

● Ewa Piegdoń SSPS – **Świętując ze starszymi s. 18**

● **ORĘDZIE NA VI ŚWIATOWY DZIEŃ UBOGICH s. 20**

● Maciej Baron SVD – **Deficyt nadziei s. 22**

● Andrzej Danilewicz SVD – **Historia jednej fotografii:
Cmentarze s. 23**



■ **AŻ NA KRAŃCE ŚWIATA:**

Andrzej Miotk SVD – **Wincenty Lebbe – święty Paweł
współczesnych Chin s. 24**

■ **ŚWIAT MISYJNY: PAPUA-NOWA GWINEA s. 27**

Michał Tomaszewski SVD – **Aby nie ustać w drodze s. 28**

■ **POCZTA MISYJNA:**

Janusz Prud SVD – **Dzięki zaangażowaniu
przyjaciół misji s. 30**

Dorota Piechota SSPS – **Drodzy Dobrodzieje
i Przyjaciele misji! s. 32**

W następnych numerach:

□ Józef Mazur SVD, Kokombowie i Kinachoo

□ Józef Trzebuniak SVD, Wcielenie Syna Bożego według listów
św. Atanazego



Lidia Popielewicz

Drodzy Czytelnicy!

Miliony osób śledziły niedawno pogrzeb królowej Elżbiety II. Niezwykle podniosła ceremonia, odbywająca się w ciszy i skupieniu, jakby nie z tej epoki, nasycona szacunkiem i podkreślająca na każdym etapie godność osoby królewskiej. Na koniec ceremonii pogrzebowej z trumny z ciałem zmarłej zdjęto berło, jabłko i koronę – insygnia władzy królewskiej. Odczytano też psalm 103, rozpoczynający się słowami: *Błogostaw, duszo moja, Pana, i całe moje wnętrze – święte imię Jego!*, a kończący: *Błogostawcie Pana, wszystkie Jego dzieła, na każdym miejscu Jego panowania: błogostaw, duszo moja, Pana!*

Wszystko przemija, panowanie i władza, życie ziemskie znanych w świecie osobistości, jak i nieznanymi prawie nikomu, ale dobrze znanych Bogu. Panowaniu Boga nie ma końca, On nie przemija, On Królem nad królami, Bogiem, którego imię brzmi: JESTEM, KTÓRY JESTEM (Wj 3,14). Jest Miłością i wlewa każdemu nadzieję, zapewniając o nieśmiertelności, o życiu wiecznym, o wiecznej radości. ... *ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują* (1 Kor 2,9). Jeśli Go miłują, to dzięki Jego łasce dokonują dzieł wychwalających Go *na każdym miejscu*.

Żeby jednak było to możliwe, konieczne jest otwarcie się na Boga, swego Stwórcę. Podążanie za Jego głosem i głosem swego serca. Poznawanie Jego i siebie, Jego darów i talentów w sobie, które dzięki Niemu można mądrze wykorzystywać w życiu, służąc Bogu i ludziom. Czyż w ten sposób nie można spojrzeć na drogę życia o. Zbigniewa Wesołowskiego SVD, sinologa, z którym rozmowa otwiera listopadowe wydanie „Misjonarza”? Poszedł za głosem Mistrza, Jezusa Chrystusa, mając również jako mistrza śp. o. Romana Malka SVD.

W tym numerze poruszamy też tematy związane z osobami starszymi i ubogimi: piękne świętowanie przez misjonarki Służebnice Ducha Świętego w Zambii Światowego Dnia Dziadków i Osób Starszych, zainicjowanego przez papieża Franciszka. To w Afryce. Ale i w Polsce są ubodzy, o których można się zatroszczyć. I przykład tego też przytaczamy.

Dni człowieka są jak trawa [...] (Ps 103,15-16) – to słowa, które są kanwą refleksji o. Władysława Madziara SVD na ostatnich stronach pisma. Przysłane zostały do redakcji „Misjonarza” na długo przed śmiercią i pogrzebem królowej Elżbiety II. Przypadek? Niektórzy twierdzą, że „przypadek” to jedno z imion Pana Boga.

Módlmy się w tym miesiącu szczególnie za zmarłych, również za zmarłych misjonarzy i misjonarki.



misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 11/482/2022

Zespół: Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. nac.);
Stali współpracownicy: Janusz Brzozowski SVD, Małgorzata Madej, Władysław Madziar SVD,
Dariusz Pielak SVD; **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 280 99 65,
e-mail: misjonarz@verbinum.pl; **Opracowanie graficzne:** Joanna Zlonkiewicz; **DTP:** „MW Skład” Maciej Wojtkowski;
Layout miesięcznika © by redakcja „Misjonarza”; **Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa;
Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego
Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy; **Kolportaż i prenumerata:** Referat Misyjny Seminarium
Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Pieniężno Pierwsze 19;
tel. 55 24 29 320; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg.

nr rachunku: **31 1240 2265 1111 0010 4213 2632**

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adreśników i skracania nadanytekstów.

ISSN 0239-4324

www.misjonarz.pl

O Kościele katolickim w Chinach

Z o. Zbigniewem Wesołowskim SVD, dyrektorem Instytutu Monumenta Serica w Sankt Augustin k. Bonn, rozmawia o. Jacek Gniadek SVD

To, że jesteś dyrektorem Instytutu Monumenta Serica, stało się dzięki **śp. o. Romanowi Mal-kowi SVD, zmarłemu przed dwoma laty. Czy możesz opowiedzieć o tym?**

Moje spotkanie z Chi-nami i z sinologią jest zasługą śp. o. Romana Malka SVD. Nasza przy-goda i nasza przyjaźń zaczęła się, zanim wstą-piłem do Zgromadzenia Słowa Bożego w 1976 r. Rok wcześniej brałem udział w rekolekcjach powołaniowych i wte-dy miałem okazję poroz-mawiać z o. Romanem, który był przed święce-niami diakonatu. Rozmowa dotyczy-ła tematów światopoglądowych i sen-su życia ludzkiego. Po święceniach kapłańskich o. Romana i moim wstą-pieniu do zgromadzenia poczytałem sobie za honor, że mam z nim kon-takt, tym bardziej że wyjeżdżał do Niemiec do instytutu sinologicznego. Kiedy przyjeżdżał do Pieniężna, umacniał mnie, żeby iść w kierunku sinologii. W Niemczech był pierwszym Polakiem pracującym w tym



O. Roman Malek SVD w dniu święceń kapłańskich, z matką

instytucie, pozostali byli Niemcami, jednak Niemcy mieli coraz mniej po-wołań. A ja od najmłod-szych lat interesowałem się Chinami, fascynowały mnie znaki chińskie (język chiński nie ma alfabetu!) i to, że można komuniko-wać się na piśmie za po-mocą takich „krzaczków”. Później, interesując się Japo-nią, te „krzaczki” kojarzy-łem bardziej z językiem ja-pońskim, który zapożyczył ok. 2000 chińskich zna-ków do swojego alfabetu. Śp. o. Malek napisał pracę magisterską na temat no-wego ruchu synkretycznego w Japonii – Tenri-kyō (Na-uka Niebiańskiej Mądrości), dopiero po przybyciu do instytutu za-czął bardziej zgłębiać taoizm religijny.

Jak wyglądała Twoja praktyka misyjna OTP (Overseas Training Programme)?

Wyjechałem na nią w 1980 r. do An-glii, gdzie przy pomocy angielskiego miałem uczyć się chińskiego, bo w Pol-sce jeszcze nie było podręczników do chińskiego. Kurs trwał dziewięć miesięcy, a potem wyjazd na Tajwan. Mielśmy kłopoty z uzyskaniem wi-zy, co było wówczas normalne w kra-



O. Roman Malek SVD (z prawej), o. Zbigniew Wesołowski SVD i Françoise Aubin, współpracownica Instytutu Monumenta Serica w Sankt Augustin (2013 r.)

ju komunistycznym, jakim był PRL. Jednak udało się, tyle że po wjeździe na Tajwan na co najmniej 20 minut wstrzymano odprawę paszportową, kiedy zobaczono paszporty z komu-nistycznej Polski.

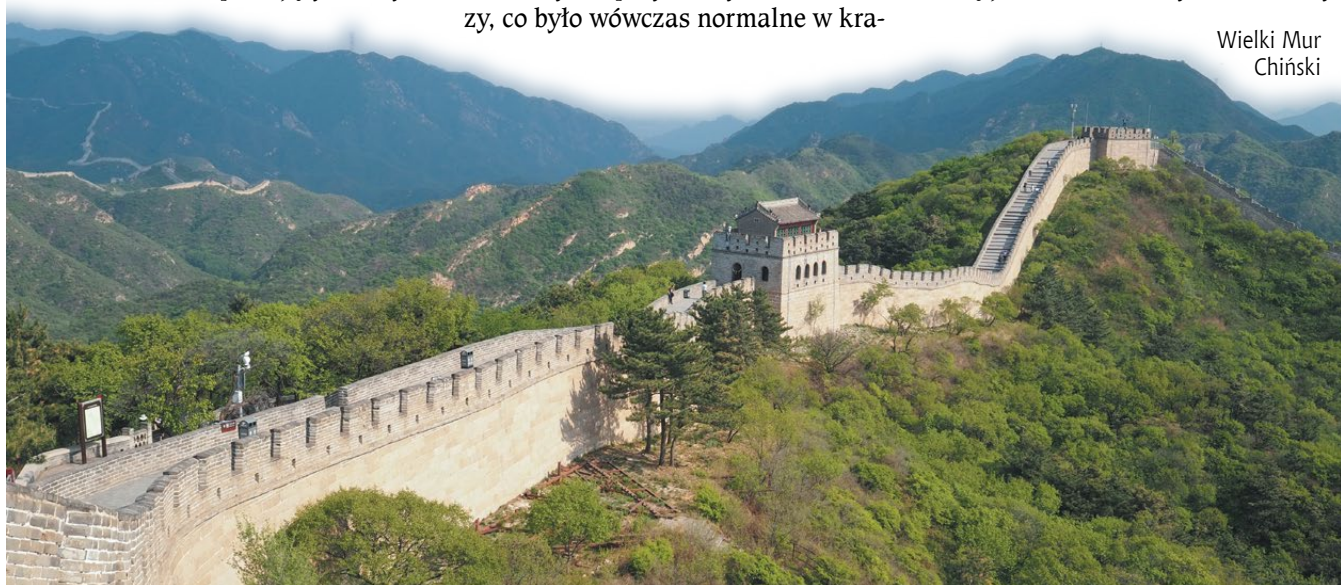
W ten sposób uczyłeś się Chin na Taj-wanie. Jednak wcześniej, po naucze-niu się chińskiego...

Nie nauczyłem się – dopiero rozpo-cząłem naukę tego języka...

Tak, po tych początkach nauki wró-ciłeś do Pieniężna, żeby studiować teologię. Czy czas OTP pomógł Ci w tych studiach? Ja po powrocie z OTP w Zairze miałem inną perspektywę i inne spojrzenie na chrześcijaństwo.

Kiedy miałem jechać na Tajwan, wiedziałem, że tam będę studiował teologię w języku chińskim. Okaza-ło się jednak, że to zbyt wielkie wy-

Wielki Mur
Chiński



zwanie i lepiej jest studiować teologię w języku ojczystym. Więc z Tajwanu wróciłem na studia do Polski, a przed święczeniami kapłańskimi wymieniałem trzy miejsca w *petitio missionis* jako opcjonalne w pracy misyjnej: Instytut Monumenta Serica w Niemczech, Tajwan i na trzecim miejscu pracę wśród chińskiej mniejszości na Filipinach.

Po święceniach kapłańskich w 1986 r. udałem się do Sankt Augustin, gdzie znajduje się Instytut Monumenta Serica od 1972 r., a na uniwersytecie w Bonn studiowałem trzy specjalizacje: sinologię, filozofię i religioznawstwo porównawcze. W instytucie śp. o. Roman Malek wprowadził mnie w pracę, bo jeszcze wtedy nie miałem pojęcia, co to jest praca naukowa czy redakcyjna, pisanie artykułów czy recenzji. I tak po 12 latach pracy w instytucie, kiedy znowu miałem się udać na Tajwan, aby tam pracować na uniwersytecie Fu Jen, byłem już przygotowany do pracy naukowej.

Co tam robiłeś? Nie uczyłeś przecież Chińczyków chińskiego...

Sinolog, który jedzie pracować w Chinach, to taka sytuacja, jakby ktoś nosił sowy do Aten albo drewno do lasu. Tak więc na Tajwanie miałem sinologię w praktyce – miałem kontakt z językiem chińskim na co dzień, spotykałem się ze studentami. Jeśli chodzi o wykłady, była to filozofia życia – wprowadzenie w system wartości w perspektywie wiary katolickiej. Przedmiot ten nie był lubiany.

Dlaczego? Słuchaczami nie byli katolicy?

Tajwan liczy 24 mln ludności, katolików jest ok. 200 tys., a protestantów ok. 500 tys. Studenci wiedzieli, że jestem księdzem i bali się indoktrynacji katolickiej. Natomiast praca na uniwersytecie pozwoliła mi na założenie na Tajwanie filii Instytutu Monumenta Serica.

W jakim celu? Osoba z zewnątrz, na dodatek ksiądz, zakłada instytut sinologiczny w kraju z kulturą chińską?

Dzięki instytutowi mieliśmy możliwość organizowania konferencji i sympozjów naukowych, poprzez które można było upowszechniać osiągnięcia sinologii zachodniej. Oczywiście, jeden z sinologów chińskich wypowiedział swoje wątpliwości co do sinologów z krajów zachodnich, którzy – jak to określił – nawet nie potrafili poprawnie powiedzieć po mandaryńsku „cztery tony”. Jednak zainteresowanie chińską kulturą na Zachodzie jest duże i badania nad nią ogromne.

Po 12 latach pracy na Tajwanie powróciłeś do instytutu w Sankt Augustin. Dlaczego misjonarz-werbista pracuje nad wydaniem kolejnych serii książkowych? Jaki ma sens ta praca dla Ciebie jako misjonarza i kapłana?

Moja praca jest kontynuacją pracy poprzedników. Kościół katolicki nie może zrezygnować z pracy intelektualnej. Postrzegam swoją pracę jako apostołat akademicko-naukowy. Nauki humanistyczne są poddawane różnym interpretacjom i ideologizacji oraz coraz większej ateizacji. My staramy się o zachowanie obiek-

tywności naukowej. Oczywiście, tak jak śp. o. Malkowi, leży mi na sercu i zależy mi, ażeby Kościół katolicki w Chinach, odradzając się, mógł przyczynić się do odrodzenia chrześcijaństwa w świecie. Jest to największy, pod względem liczby ludności, ateistyczny kraj na świecie, ale zarazem z olbrzymią liczbą chrześcijan i chrześcijaństwem, które ciągle się rozwija mimo kontroli komunistów.

To prawda: przed nastaniem rządów komunistów w Chinach kontynentalnych było ok. 3 mln katolików, a obecnie jest ich ok. 12 mln, a jeśli chodzi o protestantów – było ich ok. 800 tys. a jest ok. 80 mln. Wracając do o. Malka, jego wielkim dziełem jest projekt „Chińskie oblicza Chrystusa”. Czy ten projekt będzie kontynuowany, czy są teraz inne wyzwania?

Na razie nie mamy żadnego nowego projektu. Musimy brać pod uwagę sinizację religii, nie tylko chrześcijańskiej, bo także buddyzmu – jedynej religii, której udało się wpisać na stałe w tradycję kultury chińskiej. Do tradycji należy także taoizm i konfucjanizm. Sinizacja religii chrześcijańskiej

W Szanghaju





W werbistowskim kościele w Taikia, gdzie pracował św. Józef Freinademetz

polega na tym, aby dopasować tę religię, mającą korzenie poza Chinami, od strony prawnej oraz formować postawy obywatelskie po to, aby obecny stan rzeczy i komunistyczne rządy utwierdzić i zapewnić przyszłość ideologiczną. Istnieje program, aby łączyć ideologię komunistyczną z Kościołem katolickim, dlatego np. na terenie kościelnym muszą znajdować się wizerunki Mao Tse-tunga i Xi Jinpinga, obok papieża i biskupa. Sytuacja jest więc bardzo skomplikowana, a jesz-

cze bardziej się skomplikowała po podpisaniu dokumentu między Watykanem a Chinami dotyczącego święceń biskupich, ponieważ papieżowi zależy na tym, aby nie doszło do powstania Kościoła narodowego – patriotycznego w Chinach.

W Kościele katolickim w Chinach są nowe wyzwania, ponieważ jest podzielony na oficjalny, czyli patriotyczny i podziemny...

Mówmy o dwóch płucach Kościoła w Chinach...

Tak, zadaniem instytutu jest pokazywanie Kościoła i historii Chin, podkreślając, że nie są one zapomniane w Europie, a wręcz przeciwnie – docenia się wielką kulturę tego kraju. Nie jest to łatwe, bo np. nie można pojechać do Chin z wykładami, ale można zapraszać chińskich wykładowców na Stary Kontynent...

Nie, te kontakty z Chinami kontynentalnymi były utrzymywane przez uczelnie na Tajwanie i w Hongkongu. To był pomost między Chińczykami na kontynencie a Chińczykami zamorskimi. Jeśli chodzi o te wyzwania, to zrodziły się też rozczarowania. Dwa lata temu byłem bardziej entuzjastycznie nastawiony, z porozumieniem między Watykanem a Chinami wiązałem nadzieję na większy rozwój Kościoła. Niestety, tak się nie stało. Wcześniej w Sankt Augustin mieliśmy ponad stu studentów, niektórych utalen-

towanych, o. Malek cieszył się i chciał, aby niektórzy z nich zostali nauczycielami uniwersyteckimi. Jednak nie ma możliwości, aby księża uczyli na uniwersytetach w Chinach. Mimo wszystko w tej sytuacji musimy zachować swój charyzmat jako misjonarze i robić to, co do nas należy.

Jesteście więc potrzebni, aby nam przypominać o Chinach, a z pracą wiąże się też modlitwa za Kościół w tym kraju. Jesteśmy za to bardzo wdzięczni, także za artykuły, które piszesz do polskiej wersji „China Heute” („Chiny Dzisiaj”). Jesteś członkiem Stowarzyszenia Sinicum im. Michała Boyma SJ, które w tym roku obchodzi dziesięciolecie. To są małe dzieła, ale są one ważne, bo Kościół w Chinach jest ważny, o czym przypomina też co roku dzień 24 maja, kiedy obchodzimy Światowy Dzień Modlitw za Kościół w Chinach.

Ale módlmy się każdego dnia.

Do tego zapraszam, bo Janowi Pawłowi II, Benedyktowi XVI i Franciszkowi leży na sercu Kościół katolicki w Chinach. Można też mieć nadzieję, że znajdą się młodzi ludzie, których zafascynują Chiny, gdy będą patrzeć na misjonarza-werbistę i jego pracę naukową.

Dziękuję za tę rozmowę i za to, że mogłem powiedzieć o misyjnej stronie mego życia. Chcę tylko dodać, że Chiny były pierwszym krajem, do którego udali się misjonarze ze Zgromadzenia Słowa Bożego. O tym trzeba pamiętać – to pierwsza miłość naszego zgromadzenia!

A ja cieszę się, że mimo iż nie jestem w Chinach, mogę pracować na rzecz tamtejszego Kościoła. Tego się nie spodziewałem. Opatrzność Boża nas zaskakuje i jeszcze może zaskoczyć, bo „ważne są tylko te dni, których jeszcze nie znamy”. Dziękuję za rozmowę.

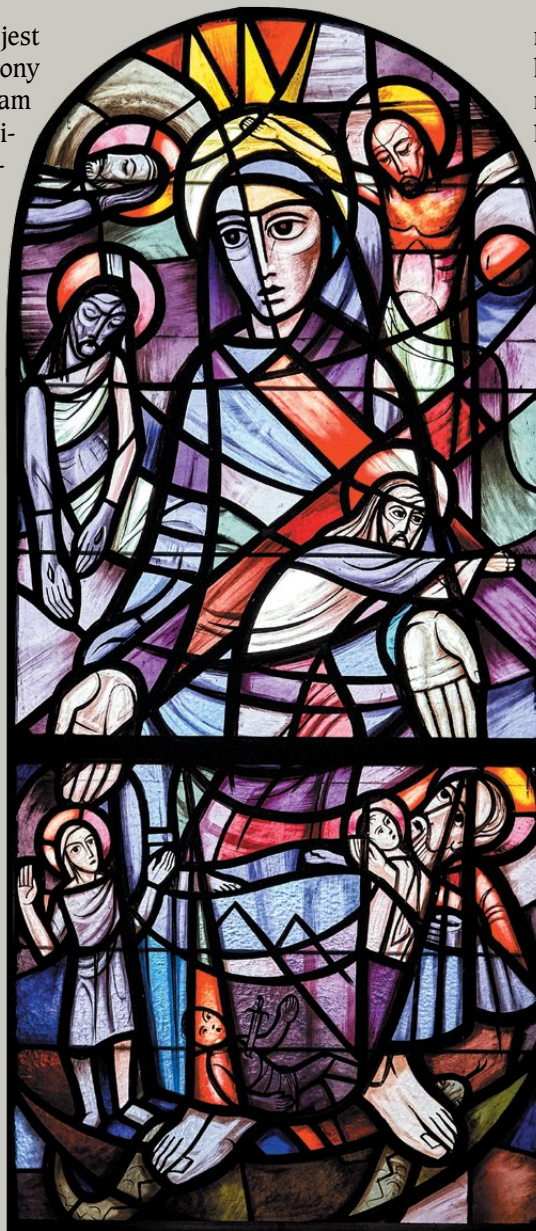
Wywiad można odsłuchać w podcaście na stronie www.rownoleznik.werbisci.pl
Oprac. Lidia Popielewicz



W Kościele katolickim listopad jest w szczególny sposób poświęcony osobom zmarłym, zwłaszcza tym nam najbliższym, ale nie tylko. Wspominamy wszystkich zmarłych i polecamy ich miłosierdziu bożemu. W tym szerszym zakresie chcemy też pamiętać o zmarłych, którzy poświęcili swoje życie za wiarę. Wspominamy liturgicznie chrześcijan, którzy oddali swe życie wskutek prześladowania w starożytności czy to w Palestynie, czy na Bliskim Wschodzie, czy też w pozostałych częściach Cesarstwa Rzymskiego. W samym tylko Cesarstwie Rzymskim, do czasu tzw. edyktu mediolańskiego (313 r.), który stanowił o końcu prześladowania chrześcijan, wyróżnia się zazwyczaj 17 okresów nazywanych wg imion cesarzy panujących w danym czasie prześladowania. Jeżeli chodzi o liczbę męczenników chrześcijańskich z tego okresu, to z różnych powodów trudno podać nawet przybliżoną ich liczbę, ale przypuszcza się, że chodzi tu o wiele tysięcy ofiar tych prześladowań.

PRZEŚLADOWANIA W PÓŹNIEJSZYCH WIEKACH

W późniejszych wiekach miało miejsce wiele prześladowań chrześcijan. Były one związane czy to ze zderzeniem misji chrześcijańskiej z lokalnymi wierzenia-



W werbistowskim kościele w St. Gabriel, Austria

mi, czy też z władcami krajów azjatyckich, w których działali misjonarze, np. w Japonii, Chinach, Wietnamie, Korei albo też w niektórych krajach afrykańskich, jak np. w Maroku, Ugandzie, Sudanie, Kongu, Etiopii, Republice Południowej Afryki lub na Madagaskarze.

Na większą skalę prześladowania chrześcijan towarzyszyły też wielkim rewolucjom państwowym, które w swoich programach politycznych miały m.in. wyniszczenie chrześcijaństwa lub nawet religii jako takiej, np. rewolucja francuska (1789-1799), rewolucja meksykańska (1910-1920), rewolucja październikowa w Rosji (1917-1918) czy hiszpańska wojna domowa (1936-1939). Każda z tych rewolucji pochłonęła wiele tysięcy ofiar spośród wierzących chrześcijan tylko dlatego, że byli chrześcijanami.

Nie można tu choć krótko nie wspomnieć represji, w okresie międzywojennym XX w. i powojennym, wobec chrześcijan w krajach o rzą-



Michał Studnik SVD

Dzień Solidarności z Kościołem Prześladowanym

Za prześladowanych siostry i braci w wierze

dach nazistowskich lub komunistycznych. Represje te, w zależności od państwa, nie ograniczały się do bogatej palety szykan i wykluczenia z możliwości korzystania z różnych praw obywatelskich, ale obejmowały często także pobyt w obozach koncentracyjnych, obozach pracy, karę więzienia łącznie z karą śmierci.

PRZEŚLADOWANIA OBECNIE

To tylko bardzo ogólne historyczne podsumowanie problemu prześladowania chrześcijan. Niestety okazuje się, że ten historyczny obraz ma swoją kontynuację także w obecnych czasach – może nie tak bardzo krwawą jak dawniej, ale bardzo dotkliwą i na jeszcze większą skalę.

Bardzo poważne represje spotykają obecnie chrześcijan głównie ze strony islamistów (w mniejszym lub większym stopniu w 36 krajach arabskich w Afryce i Azji), hinduistów (w Indiach) oraz w krajach reżimu komunistycznego (m.in. w Korei Północnej, Chińskiej Republice Ludowej, Wiet-

namie, Laosie, na Kubie), w których oprócz wielu szykan prawnych stosuje się nadal (w zależności od państwa) kary różnego rodzaju obozów pracy, a także w zamkniętych (i bez wyroków, więc i bez określonego czasu pobytu) „obiektach reedukacyjnych” (np. w Chińskiej Republice Ludowej).

Aktualnie, wg badań prowadzonych w tym temacie przez międzynarodową chrześcijańską organizację pomocową Open Doors, ok. 100 mln chrześcijan jest ofiarami prześladowań. Natomiast z corocznego raportu opublikowanego przez papieskie stowarzyszenie Pomoc Kościołowi w Potrzebie, co roku na świecie ginie ponad 170 tys. chrześcijan. Instytuty badające represjonowanie religii na świecie zgodnie konstatują, że bezsprzecznie najbardziej prześladowaną religią na świecie jest chrześcijaństwo.

Już w starożytności chrześcijańskiej męczenników otaczano wielką czcią i wierzono w ich niezwykłą moc wstawienniczą u Boga. Dlatego też często modlono się do nich o wstawiennic-

two. Modlono się nie tylko do męczenników, ale także o uwolnienie więzionych chrześcijan (zob. Dz 12,5). Szybko też rozprzestrzeniło się wśród chrześcijan powiedzenie wybitnego wówczas prawnika i teologa Tertuliana, żyjącego na przełomie II i III w.: *Sanguis martyrum, semen christianorum* (Krew męczenników nasieniem chrześcijan).

DZIEŃ SZCZEGÓLNEJ PAMIĘCI I MODLITWY

Nic więc dziwnego, że już 14 lat temu, w 2009 r., zrodziła się myśl o wspólnej powszechnej modlitwie za prześladowanych za wiarę chrześcijan. Przyjęto, że każdego roku, druga niedziela listopada będzie obchodzona jako Dzień Solidarności z Kościołem Prześladowanym, dzień szczególnej pamięci i modlitwy za współcześnie prześladowanych chrześcijan na całym świecie.

W świetle tych tragicznych cyfr, które wyżej przytoczono, nasuwa się też myśl: Dlaczego prześladowana jest religia, która za najważniejsze swoje przykazanie przyjmuje miłość Boga i bliźniego i na różne sposoby stara się o pokój na Ziemi oraz każe nawet uciśnionym wyznawcom modlić się za swoich prześladowców – tak jak uczynił to ich Założyciel, umierając niesprawiedliwie na krzyżu? Dlaczego chrześcijaństwo od samego założenia, od ponad 2000 lat, przez wieki do dzisiaj, jest prześladowane? Odpowiedzenie na te pytania nie jest zapewne łatwe. Łatwą odpowiedzi być może mają ludzie niewierzący bądź „niedowierający” nauce Chrystusa, którzy widzą jedynie to, co jest uchwytnie dla zmysłów i ludzkiego rozumu. Jednak klucz do tej tajemnicy leży głębiej, w słowach Chrystusa: *Pamiętajcie na słowo, które do was powiedziałem: „Sługa nie jest większy od swego pana”. Jeżeli Mnie prześladowali, to i was będą prześladować* (J 15,20).

Gdy wniknie się w słowa tej zapowiedzi, zrozumie się też opis zdarzenia, które przytrafiło się Apostołom po ich ubiczowaniu: *A oni odchodzili sprzed Sanhedrynu i cieszyli się, że stali się godni cierpieć dla imienia [Jezusa]* (Dz 5,41).

Kościół św. Jakuba w Nysie



zdjęcia: Andrzej Damiewicz SYD



Przed Kościołem Pojednania w Portmore na Jamajce w czasie wizytacji generalnej. Od lewej: o. Eryk Koppa SVD, o. Hilarius Laja Rebo SVD, o. Bernard Latus SVD i diakon stały Lincoln Evans

Misja pojednania

Z o. Bernardem Latusem SVD, misjonarzem na Jamajce, rozmawia Małgorzata Madej

Zacznijmy tę rozmowę od przypomnienia, gdzie Ojciec obecnie pracuje?

W miejscowości Portmore, oczywiście na Jamajce. Pracuję w parafii Dobrego Pasterza i przy kościele Pojednania.

Skąd taka nazwa kościoła?

Był to pierwszy kościół na świecie, który został wybudowany przez dwa Kościoły: katolicki i anglikański. Biskupi tych Kościołów spotkali się na rozmowach i w 1977 r. zaczęli wspólnie budować świątynię. Działo się to jeszcze w czasach bliższej współpracy ekumenicznej, zanim w Kościele anglikańskim pozwolono na dopuszczenie kobiet do kapłaństwa. Zanim do tego doszło, bliskość między tymi Kościołami była bardzo obiecująca. Pamiętam, jak w 1982 r. Jan Paweł II pojechał do Wielkiej Brytanii i mówiło się, że wspólnoty katolicka i anglikańska połączą się. Niestety, drogi doktrynalne tych Kościołów się rozeszły, więc teraz w naszej świątyni jesteśmy jak dwoje rozwiedzionych, żyjących pod jednym dachem.

Jak teraz układa się ta współpraca?

W Kościele anglikańskim na Jamajce jest tak, że to nie biskup wyznacza duszpasterza do pracy w parafii, lecz parafianie sami muszą go poszukać i zapewnić utrzymanie jemu i jego rodzinie. To jest spore wyzwanie dla wszystkich, zwłaszcza że wiele wykształconych osób opuszcza Jamajkę, bo w USA czy w Wielkiej Brytanii znajdują znacznie lepszą pracę. Wspólnota anglikańska nie ma funduszy na zatrudnienie dobrego, pręż-



Chrzest dorosłych w Wigilię Paschalną w kościele Dobrego Pasterza

nego duszpasterza, co spowodowało, że zatrudniła starszego i schorowanego prezbitera. Jednak dzieląc jeden kościół między wspólnotę katolicką i anglikańską, oczywiście współpracujemy. Razem obchodzimy np. Środę Popielcową czy Wielki Piątek, wspólnie świętujemy także rocznicę erygowania naszej świątyni oraz mamy wspólne kolędowanie na Boże Narodzenie. Na tych wspólnych nabożeństwach nie mamy wspólnej Mszy św., bo nie możemy sprawować jej razem, jedynie udzielamy komunii wcześniej konsekrowanymi hostiami. Tabernakulum mamy wspólne, nawet cyboria są podobne, nasze cyborium jest w welonie. Tak więc świątynia ma charakter ekumeniczny, ale jeden z anglikańskich biskupów słusznie zauważył, że taki „eksperyment” obecnie już by nie mógł mieć miejsca.



Chrzest przez zanurzenie

Wielka szkoda, że do pojednania z anglikanami jeszcze nie doszło. A jak jest z innymi wspólnotami chrześcijańskimi?

Jamajka to generalnie protestancki kraj, katolików jest tu bardzo mało, bo jedynie 2% populacji. Ok. 80% mieszkańców mówi, że są chrześcijanami, ale wielu nie jest nawet ochrzczonych. To było niegdyś

baptystyczne państwo, bo pierwszymi misjonarzami byli tam baptyści. Z czasem wspólnoty baptystyczne zaczęły się dzielić i obecnie jest na Jamajce bardzo dużo denominacji. Kraj ten znalazł się nawet w księdze rekordów Guinnessa, bo na jeden kilometr kwadratu przypada tam najwięcej kościołów. Obecnie największym Kościołem chrześcijańskim są Adwentyści Dnia Siódmego, adwentydami są też najwyżsi urzędnicy w kraju. Kiedy była pandemia, sprytnie zarządzili godzinę policyjną od godz. 18.00 w sobotę do godz. 5.00 w poniedziałek. Sami mają swoje zgromadzenia w sobotę w ciągu dnia, więc taka sytuacja była im na rękę, ponieważ tylko ich kościoły nie były pozamykane. My, katolicy, musieliśmy wywalczyć, żeby wierni mieli przepustki na Msze św. podczas godziny policyjnej. Jak widać, to wszystko nie było sprawiedliwe.

Jak wygląda Ojca parafia?

Zaznaczę na początek, że moi parafianie to są ludzie świadomie przeżywający wiarę i wykształceni religijnie. Na Jamajce chrzczymy wielu dorosłych, ponieważ wraz z tradycją baptystyczną przyjęło się tam, że chrzest otrzymuje się, jak się jest dorosłym. Dlatego parafianie mają za sobą już przygotowanie teoretyczne. Co ciekawe, chrzczymy głównie przez zanurzenie w wodzie, bo miejscowym wydaje się, że w ten sposób przyjęty sakrament jest „bardziej ważny”. Dla każdego z nowych członków Kościoła chrzest to bardzo ważny krok w życiu i wielkie przeżycie. A ponieważ ludzie wchodzą do wspólnoty już jako dorośli, są później bardzo oddani i zaangażowani. Mam nawet w planach zrobienie w naszym kościele takiego baptysterium, w którym woda będzie płynęła, być może znajdzie się w nim fontanna – baptysterium, gdzie możliwy będzie chrzest przez całkowite zanurzenie. Dotychczas używaliśmy małych plastikowych basenów dla dzieci, żeby celebrować takie chrzty w Wigilię Paschalną.

A jak wygląda formacja parafian po chrzcie?

Wielu parafian wysyłam na dwuletnie kursy, podczas których uczą się historii Kościoła, mają wprowadzenie do Pisma Świętego i do liturgii oraz wykłady z teologii. To wszystko ma swój sens i jest ważne, ponieważ



Dzieci z przedszkola El Shadai, które podczas nabożeństwa adwentowego wyrecytowały bez błędu z pamięci wszystkie księgi Pisma Świętego – od Księgi Rodzaju do Apokalipsy

Zdjęcia: arch. Bernarda Lausa SVD

uczestnicy kursów zdobywają wiedzę o Kościele, a wcześniej wielu ochrzczonych w dorosłym życiu przesiąka wartościami z innych wspólnot chrześcijańskich. Dodatkowo chyba wszyscy na Jamajce w dzieciństwie przeszli przez tzw. Sunday School, czyli katechezy dla dzieci. Tam czytano im Biblię i uczono o niej. Nawet czterolatki potrafią z pamięci wyrecytować po kolei wszystkie tytuły ksiąg Pisma Świętego. Jak widać, na Jamajce formacja jest zazwyczaj mocno osadzona w kontekście biblijnym.

W jaki sposób świeccy angażują się w życie Kościoła?

Z mojej parafii dużo osób angażuje się w różne prace apostołskie w diecezji, np. osoby z Odnowy w Duchu Świętym czy z takich wspólnot jak „Cursillo” lub „Stewardship”. Kilka osób zarządza duszpasterstwem młodzieży dla całej diecezji. W ruchu charyzmatycznym widzi się duże zaangażowanie świeckich, bo na Jamajce wszyscy mają charyzmatyczne zamiłowania.

Zawsze, kiedy w kościele śpiewamy, to nie stoimy „sztywno”, lecz tańczymy czy ruszamy się w rytm muzyki.

Czy na to zaangażowanie świeckich wpłynęła pandemia?

Zaangażowanie wielu wiernych na Jamajce w czasie pandemii wręcz rozwinęło się. Dużo osób założyło grupy modlitewne, w ramach których łączą się przez WhatsApp, żeby się wspólnie pomodlić, każdy z własnego domu. Uważam, że to nie był stracony czas. Owszem, mieliśmy problemy z odprawianiem Mszy św., jak już wspominałem, ale pojawiła się nowa postać w Kościele. Już nie tylko organista i ministranci posługują, ale wyłoniono też osobę odpowiedzialną za media. Każda Msza św. jest teraz na żywo transmitowana w internecie, a potem można ją odtworzyć na naszych kanałach YouTube czy na Facebooku.

Można więc wysłuchać Mszy św. z Jamajki w każdym miejscu świata.

Tak, pewna kobieta, która wyjechała z Jamajki do Singapuru, dziękowała mi, bo mogła oglądać transmisje Mszy św. i to ją podtrzymywało na duchu w czasie pandemii. W Singapurze było znacznie więcej restrykcji i nie mogła wychodzić z domu, więc ta łączność z Jamajką, gdzie nadal mieszka jej syn, była dla niej ważna.

Na całym świecie Kościół liczy straty po tej pandemii. Czy na Jamajce też tak jest?

Część ludzi odeszła, bo tak było im wygodniej. Jednak wiele osób zjednoczyło się we wspólnocie, dzwonią do siebie, modlą się razem. Chyba największy problem był z młodzieżą, bo nie można było mieć ministrantów przy ołtarzu. Biskup zarządził tak, ponieważ chodziło o to, żeby było mniej kontaktów. Część młodych była jednak zaangażowana w śpiew, ale też zajęła się filmowaniem i transmisją Mszy św. na żywo.



PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE

listopad 2022

ZA DZIECI, KTÓRE CIERPIĄ

Módlmy się, aby dzieci, które cierpią – te, które żyją na ulicy, ofiary wojen, sieroty – miały dostęp do edukacji i mogły na nowo zaznać uczucia ze strony rodziny.

Cierpienie najmłodszych pokoleń mobilizuje nas do refleksji nad destrukcją dążeń osób, które dzierżą odpowiedzialność w polityce, gospodarce i społeczeństwie. Niedostateczna troska o dzieci, o ich rozwój, kształcenie i wychowanie, stawia poważne znaki zapytania o przyszłość ludzkości na naszej planecie. Pomimo chęci wielu ludzi życia w pokoju, na ziemi prowadzone są niezliczone wojny. Nieustannie dają o sobie znać pałające żądzą zysku agresywne mafie, gangi, ugrupowania rebelianckie i terrorystyczne.

W takich warunkach dzieci płacą wysoką cenę za błędy dorosłych. Wzrastają pośród przemocy, zmuszane są do egzystencji w poniżeniu i bez perspektyw budowania przyszłości godnej osoby ludzkiej. Będąc analfabetami, podejmują ciężką pracę, aby zarobić na skromne utrzymanie dla siebie i najbliższych. Cierpią głód i choroby w osamotnieniu. Są porzucane, odrzucane i zapomniane. Żyją w poczuciu, że nikt ich nie potrzebuje. Padają ofiarami pedofilii. Są wykorzystywane przez przestępców do nielegalnego handlu, przemytu i do walk zbrojnych.

W krajach bogatszych, gdzie nie toczą się wojny, nasi najmłodsi ograbiani są z życia w normalnych rodzinach. Wzrastają w niedojrzałych związkach jednego z rodziców, zmagają się z trudem separacji rodziców. Nierzadko egzystują w pustce i samotności na orbicie interesów rodziców pragnących robić karierę naukową i zawodową. Z powodu błędnych systemów myślowych i edukacyjnych muszą pokonywać bezsens ideologii, które nie służą rozwojowi człowieczeństwa.

Dzięki relacjom misjonarzy pracujących w różnych zakątkach ziemskiego globu, tematy trudnej sytuacji dzieci są nam przybliżane. Odważna katecheza papieża Franciszka budzi nasze sumienia z obojętności i z przekonania, że nie są to nasze sprawy.

Otaczajmy duchową opieką dzieci na całym świecie. Módlmy się za nie. Bądźmy dla nich rodziną. Wołajmy do Boga o ulgę w ich cierpieniu. Nasza modlitwa może wiele zmienić.

siostra klauzurowa



for. Mirosław Wobokto SVD, Madagaskar



Andrzej Danilewicz SVD

Piotr wyszedł z łodzi i krocząc po wodzie, przyszedł do Jezusa (Mt 14,29).

Dwa cuda

W czasach biblijnych noc była podzielona na cztery tak zwane straże. Każda z nich trwała po trzy godziny. Czwarta straż nocna to czas między godz. 3.00 a 6.00 nad ranem. Wtedy właśnie wydarzył się cud, a właściwie dwa.

Po rozmnożeniu chleba Jezus nakazuje apostołom, aby wsiedli do łodzi i przeprawili się na drugą stronę Jeziora Galilejskiego. Sam zostaje na brzegu, aby się modlić. I teraz, kiedy uczniowie zmagają się z sennością i przeciwnym żywiołem, idzie do nich po wodzie. Wydaje im się, że to zjawy – coś nierealnego, coś, co przestrasza. Jezus jednak zapewnia, że to On jest, tak jak Bóg JEST, KTÓRY JEST (por. Wj 3,14) i któremu poddały się żywioły.

Reakcja Piotra na właśnie objawioną boskość jego Mistrza jest zaskakująca. Prowokuje Jezusa do jeszcze jednego cuda. *Każ mi przyjść do siebie po wodzie!* (Mt 14,28). Bóg kocha zachwyt, dlatego mówi: *Przyjdź!* Tylko jedno słowo, bez zbędnego objaśnienia i szczególnej zachęty. Piotrowi to jednak wystarcza. Siada na burcie rozkołysanej łodzi, wystawia nogi na zewnątrz i próbuje wody. Jako rybak doskonale wie, że woda nie nadaje się do chodzenia po niej. Tym razem jednak jest inaczej.




Wschód słońca nad jeziorem

Idzie po wodzie jak po drodze. Nagle woda przestaje być drogą i na powrót staje się jeziorem. Piotr zaczyna tonąć. To kolejny paradoks – rybak, który nie radzi sobie z wodą.

Ale co się stało? Cud przestał działać? A może wcale Piotrowi nie zależało na tym, aby być blisko Jezusa, ale jedynie, żeby przejść się po wodzie jak jego Mistrz? A może pomyślał sobie, że idzie własną mocą i że tak już będzie w przyszłości? A może przypomniał sobie swoje grzechy i że nie jest godzien tego, co się właśnie dzieje?

Ewangelia mówi, że Piotr *przestraszył się silnego wiatru* (por. Mt 14,30). Strach wpływa często z braku zaufania i widzenia jedynie przerażających nas problemów. Wtedy warto poszukać pomocy poza sobą samym. I tak zrobił Piotr. *Panie, ratuj mnie!* To jest chyba najkrótsza modlitwa, jaką znajdziemy w Piśmie Świętym, autentyczny akt strzelisty. Jednocześnie jest to gotowa propozycja do zastosowania przez każdego z nas i to nie tylko w przypadku bycia niedoszłym topielcem.

Nie ma czasu do stracenia, więc Jezus natychmiast

wyciąga rękę. Ten zbawieniny uchwyt Piotr zapewne bardziej zapamięta niż wodę, która stała się drogą. Wszak Bóg jest najbliższy człowiekowi wtedy, gdy go ratuje. Cuda tylko nam to uświadamiają. 



Aby odsłuchać tekst czytany przez autora, zeskanuj kod lub wejdź na www.misjonarz.pl



W katedrze w Poznaniu

Pamiętajmy, że chrześcijaństwo jest nie tylko drogą do osobistej doskonałości, ale tworzy przede wszystkim wspólnotę Kościoła, która opiera się na nauce ewangelicznej. Wg Atanazego, człowiek autentycznie zaangażowany w życie chrześcijańskie troszczy się o uświęcenie własne, ale także całej wspólnoty wierzących.

Skupimy się na Liście do Drakontiosa (*Epistula ad Dracontium*). W czasach biskupa Atanazego spory we wspólnocie Kościoła aleksandryjskiego sprawiły, że szukano wśród mnichów odpowiednich kandydatów na urzędy kościelne. Sam Atanazy nakłonił kilku mnichów, aby poświęcili się służbie Ludowi Bożemu. List Atanazego do późniejszego biskupa Drakontiosa jest cennym pouczeniem dla wszystkich, którym leży na sercu los Kościoła świętego.

ABY PRZEZ CIEBIE WIELU MAŁYCH NIE PONIOSŁO SZKODY

Św. Atanazy zachęca swojego przyjaciela: „Zatroszcz się o Kościół, aby przez Ciebie wielu małych nie poniosło szkody, a liczni nie znajdowali pretekstu do wycofania się”. Prosi, aby poprzez osobiste zaangażowanie dał dowód gorliwości wobec Chrystusa. Przekonuje, że Kościół, który ukształtował sam Pan Jezus przez apostołów, trwa jako dobry i niezmienny. W tym właśnie Kościele Bożym nie wolno nam nigdy zaniedbywać osobistego charyzmatu, który otrzymaliśmy od Ducha Świętego. Trzeba nam natomiast kie-

for. Andrzej Danilewicz SVD

Józef Trzebuniak SVD

Św. Atanazy Wielki o Kościele świętym

W kolejnym spotkaniu z Ojcami Kościoła rozważamy listy św. Atanazego, który jako biskup starożytnej Aleksandrii przez całe życie walczył o to, aby jego Kościół zachował wierność Chrystusowi. Wiemy, że od początku swego istnienia Kościół zmagał się z wyzwaniem, takimi jak obrona doktryny, etyki chrześcijańskiej czy też wyjaśnianie potrzeby modlitwy.

I my dzisiaj możemy w rozważaniach św. Atanazego odkrywać odpowiedzi na pytania o swoje miejsce w Kościele i o miejsce Kościoła w świecie.

Zwierciadło duszy

Epistula ad Marcellinum

Podziwiam, umiłowany Marcelinie, Twój sposób życia w Chrystusie. Pięknie znosisz też próbę, która mu towarzyszy – choć wiele w niej cierpisz – i nie zaniedbujesz ascezy. Gdy bowiem wypytałem dostarczyciela listu, jak też spędzasz dni po chorobie, dowiedziałem się, że masz czas na całe boskie Pismo, zwłaszcza zaś na czytanie Księgi Psalmów i na usilne dążenie do odkrycia sensu ukrytego w każdym psalmie. I dlatego właśnie Cię chwalebę, bo i ja mam wiele miłości do tej księgi, jak i do całego Pisma. Mając taką miłość, spotkałem kiedyś pewnego pracowitego starca, i teraz chcę również Tobie napisać, co, wręczając mi psalterz, wyłożył mi szczegółowo na jego temat, a słowa starca mają bowiem jakiś urok i siłę przekonania, a do tego są inteligentne.

św. Atanazy, Chrystus i Jego Kościół, Kraków 2017 r., s. 19

rować się przykładami świętych i błogosławionych oraz ich naśladować. Co więcej, Atanazy modli się za swego adresata i za samego siebie, aby razem byli naśladowcami wszystkich świętych.

W czasach trudnych dla uczniów Chrystusa nie wolno nam się przestraszyć i lekceważyć chrześcijańskiego posłannictwa w świecie. Powinniśmy

bać się tylko Boga i nabrać szacunku do samych siebie. Nasza ufność i mocna wiara ma wynikać z faktu, że „przecież Pan zna nas lepiej niż my sami siebie i wie, komu powierza swój Kościół”. Mamy zatem wszyscy razem podjąć troskę w tym celu, aby przeciwnicy i niewierzący nie zaszkodzili Kościołowi. Prosi gorąco każdego wiernego: „Trzeba, żebyś się dołączył

do tych, którzy się trują, abyś razem ze wszystkimi otrzymał także nagrodę. I ty się nie wykręcaj, jakby to miało być dla ciebie czymś gorszym. Możesz przecież jeszcze lepszym stać się naśladowcą Pawła [Apostoła], będąc gorliwym w pracy dla świętych”.

WSZYSCY GŁOSICIELAMI DOBREJ NOWINY

Warto zdać sobie sprawę, że jako chrześcijanie jesteśmy powołani, aby głosić Chrystusa Zmartwychwstałego. My wszyscy mamy być głosicielami Dobrej Nowiny. Śpieszmy się zatem i nawracajmy do Pana, abyśmy sami stali się apostołami zgodnie z posłaniem ewangelicznym: *Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata* (Mt 28,19-20).

Wersja audio w podcaście:
<https://www.spreaker.com/episode/50786825>

Przed katedrą podczas Światowych Dni Młodzieży w Panamie, 2019 r.



for. Michael Heinz SVD



foto: Franciszek Bąk SVD

Nowa tablica pamiątkowa, poświęcona Rodzinie Żelazków

■ ODSŁONIĘCIE TABLICY W PAŁĘDZIU

11 września br. w Pałędziu, podopiecznej wsi w gminie Dopiewo, w której urodził się o. Marian Żelazek SVD, została odsłonięta druga tablica poświęcona jego osobie i całej jego rodzinie. Okazją była 20. rocznica odwiedzin przez misjonarza rodzinnej wsi w sierpniu 2002 r. Tablica stała przy ul. Nowej, gdzie swoje gospodarstwo mieli Stanisław i Stanisław Żelazkowie, rodzice przyszłego misjonarza.

Uroczystości, które zgromadziły misjonarzy werbistów i siostry Służebnice Ducha Świętego z Chludowa oraz władze gminy i sołectwa, a przede wszystkim mieszkańców Pałędzia, rozpoczęły się przy stojącym na rozdrożu krzyżu przy ul. Słonecznej. Tę część uroczystości prowadziła Aldona Muszak z Towarzystwa Pamięci Ojca Mariana Żelazka w Pałędziu. Potem wszyscy udali się do miejsca odsłonięcia tablicy przy ul. Nowej.

– Ziemia dopiewska ma wielu znanych mieszkańców (...) z okresu przed i po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. – powiedział przed przecięciem wstęgi wójt Paweł Przepióra. – Ale tylko jeden, o. Marian Żelazek, był kandydatem do Pokojowej Nagrody Nobla.

W przemówieniu wójt przypomniał motto, którym misjonarz Indii kierował się w życiu, mimo traumy, jaką przeżył w obozie koncentracyjnym w Dachau: „Nie jest trudno być do-

brym, wystarczy tylko chcieć”. Zapewnił też, że w gminie Dopiewo pieczołowicie przechowuje się pamięć o o. Żelazku. Dowodem tego są tablice, ale też ulica jego imienia w Pałędziu i rondo przed kościołem w Skórzewie, gdzie został ochrzczony. Ponieważ jedna z tablic została dedykowana całej rodzinie Żelazków, wójt przypomniał także działalność drugiego misjonarza z tej rodziny, brata o. Mariana, chrystusowca, ks. dr. Stanisława Żelazka, który pracował w Ameryce Południowej.

Maria Popowska z Pałędzia, reprezentująca Towarzystwo Pamięci Ojca Mariana Żelazka, która od wielu lat gromadzi pamiątki po misjonarzu, zaakcentowała w swym wystąpieniu rolę rodziny w wychowaniu i kształtowaniu więzi międzyludzkich oraz postaw społecznych, patriotycznych i religijnych. Przypomniała, że o. Marian wychował się w wielodzietnej rodzinie włościańskiej; jego rodzice mieli 17 dzieci, z których troje zmarło a dwoje było adoptowanych.

W uroczystości odsłonięcia tablicy w Pałędziu uczestniczył również o. Wiesław Dudar SVD, dyrektor Referatu Misyjnego Księża Werbistów w Pieniężnie, który także podkreślił rolę rodziny w kształtowaniu osobowości o. Mariana. O. Dudar zapewnił, że mimo odejścia o. Mariana do Domu Ojca, jego dzieło w Puri jest kontynuowane.

W przecięciu wstęgi uczestniczyła przedstawicielka rodziny Żelazków – Maria Popowska, sołtys sołectwa Pałędzie i radna gminy Dopiewo – Agnieszka Grześkowiak oraz wójt – Paweł Przepióra.

Następnie uczestnicy uroczystości udali się do świetlicy wiejskiej, gdzie Mszę św. w intencji beatyfikacji o. Mariana odprawił o. Jan Wróblewski SVD, rektor Domu Misyjnego w Chludowie, w koncelebrze z o. Wiesławem Dudarem SVD, o. Franciszkiem Bąkiem SVD i o. Wojciechem Grzymiśławskim SVD. Oprawę muzyczną Eucharystii zapewnił chór gminy Dopiewo „Bel Canto” pod dyrekcją Elżbiety Węgielewskiej.

Po Mszy św. odbyło się spotkanie przy kawie i herbacie. / za: Anna Kot

■ SPOTKANIE PRZYJACIÓŁ MISJI W KOLUSZKACH

27 sierpnia br. w kościele św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Koluszkach, dzięki życzliwości proboszcza ks. Grzegorza Świtalskiego, odbyło się Spotkanie Rejonowe Przyjaciół Misji, podczas którego została odprawiona



foto: Wiesław Dudar SVD

O. Marcin Domański SVD – gość specjalny spotkania w Koluszkach

Msza św. oraz podjęto modlitwę różańcową i Koronkę do Bożego Miłosierdzia w intencji misji, nowych powołań i pokoju na Ukrainie.

Gościem specjalnym spotkania był o. Marcin Domański SVD, który od czterech lat pracuje w Boliwii, ostatnio w parafii Matki Bożej Anielskiej w El Alto. Dzięki przygotowanym slajdom misjonarz zabrał zebranych do kraju, gdzie pracuje, przybliżając Boliwię, specyfikę tamtejszego Kościoła i zaangażowanie werbistów w pracę misyjną. Opowiedział też o swojej parafii, misjonarskich troskach, radościach i wyzwaniach. Podziękował dobrodziejom misji za dar modlitwy za misje oraz za pomoc materialną, bez której praca misyjna byłaby bardzo trudna.

Spotkanie zakończyło się agapą, podczas której o. Wiesław Dudar SVD, dyrektor Referatu Misyjnego w Pieniężnie podziękował zebranych za przybycie, złożone dary na misje oraz za trwającą od dziesiątków lat regularną modlitwę zanoszoną w Koluszkach w intencji misyjnego dzieła Kościoła. / za: WD

za: werbisci.pl

Jubileusze Rodziny Arnoldowej

Marian Schwark SVD • TOGO

W tym roku przypada 130 lat od przybycia pierwszych pięciu misjonarzy ze Zgromadzenia Słowa Bożego do Togo, mija 125 lat, od kiedy przyjechały tu siostry ze Zgromadzenia Misyjnego Służebnic Ducha Świętego i 25 lat, od kiedy zamieszkały w Lomé Siostry Służebnice Ducha Świętego od Wierzystej Adoracji. Trzy jubileusze zgromadzeń założonych przez św. Arnolda Janssena, tworzących Rodzinę Arnoldową.



zdjęcia: Ayelejo Martin Korchoffa SVD

Msza św. z okazji trzech jubileuszy Rodziny Arnoldowej w Lomé

ryja, którego programów Togijczy słuchają w całym kraju, nadawało audycje związane tematycznie z historią ewangelizacji w Togo i dotyczące aktualnych problemów Kościoła w tym kraju. Zorganizowana została też wystawa oryginalnych zdjęć sprzed 130 lat przedstawiających pracę misjonarzy werbistów w Togo. Zamówiono także materiał, tzw. *page*, ze specjalnym nadrukiem, m.in. z logami trzech zgromadzeń zakonnych należących do Rodziny Arnoldowej. Z materiału tego wierni parafii werbistowskich, jak również inni

ślící, że niemalże w całym Togo była odmawiana specjalna modlitwa, wydrukowana na obrazku ze św. Arnoldem Janssenem.

Apogeeum tych jubileuszy była sobota, 27 sierpnia br., bo to tego dnia w 1892 r. misjonarze werbiści odprawili pierwszą Mszę św. na ziemi togijskiej. Uroczysta Eucharystia była sprawowana w parafii werbistowskiej w Lomé w dzielnicy Agbalepedogan. Przewodniczył jej bp Emmanuel Fianu SVD, ordynariusz diecezji Ho w Ghanie. Obecny był także bp Célestin-Marie Gaoua, ordynariusz diecezji Sokodé w Togo, jak również o. Paul Kleden SVD, generał Zgromadzenia Słowa Bożego, który przybył na te uroczystości z Rzymu.

Oczywiście w uroczystościach jubileuszowych uczestniczyli prawie wszyscy misjonarze werbiści pracujący obecnie w Prowincji Togo/Benin, jak również siostry Służebnice Ducha Świętego z Regii Togo/Benin. Klauzury Siostry Służebnice Ducha Świętego od Wierzystej Adoracji pozostały w klasztorze w Lomé, obejmując wydarzenie swoją modlitwą. Mimo bardzo deszczowego dnia wierni zapełnili kościół i plac przed kościołem, gdzie ustawiono zadaszanie.

Co ważne i co było dodatkową radością, to fakt, że w czasie tej uroczystej Mszy św. bp Emmanuel Fianu SVD udzielił święceń kapłańskich pięciu młodym werbistom z Togo, co przypomniało o tych pierwszych pięciu misjonarzach werbistach przybyłych do tego kraju przed 130 laty.



Nowo wyświęceni togijscy werbiści z generałem o. Paulusem Kledenem SVD (pierwszy z lewej)

Przez kilka miesięcy trwały w Togo przygotowania do uroczystości jubileuszowych poprzez animację misyjną w parafiach znajdujących się w stolicy kraju, Lomé. Również Radio Ma-

wierzący sympatyzujący z nimi, uszyli sobie okolicznościowe okrycia, zarówno kobiety, jak i mężczyźni. Taką jest tu tradycja z okazji wielkich świąt i wydarzeń. Trzeba też podkre-



... kult swoich świętych

We wrześniu miałem okazję uczestniczyć w bardzo wzruszającej uroczystości. W Jarocinie, na murze okalającym kościół św. Marcina, umieszczona została pamiątkowa tablica na cześć dziesięciu ofiar niemieckiej okupacji. Zostali oni skazani na śmierć w związku z zaangażowaniem w wydawanie i kolportaż konspiracyjnego czasopisma „Dla Ciebie, Polsko”. Wśród ofiar znalazł się również werbista, błogosławiony br. Grzegorz Frąckowiak.

Br. Grzegorz Frąckowiak SVD jest synem ziemi jarocińskiej. Urodził się w wiosce Łowęcice. Do werbistów wstąpił w 1927 r. Aż do wybuchu II wojny światowej pracował w werbistowskiej drukarni w Górnej Grupie. Już na początku okupacji klasztor werbistów w Górnej Grupie został zajęty przez Niemców, przez co br. Grzegorz zmuszony został udać się w rodzinne strony. W Jarocinie nasz błogosławiony pracował w miejscowej drukarni, a nawet, wobec braku kapłana, organizował życie religijne w parafii w Rusku. Przez krótki czas zajmował się również kolportażem czasopisma „Dla Ciebie, Polsko”. Dosyć szybko jednak zabronił mu tej działalności jego spowiednik, o. Paweł Kiczka SVD.

Po roku Gestapo wpadło na trop środowiska związanego ze wspomnianą gazetą. Rozpoczęły się aresztowania redaktorów, współpracowników i kolporterów pisma. Br. Grzegorz był świadomy, że ten los nie ominie i jego. Wtedy to postanowił oddać swoje życie za tych, którym groziło aresztowanie: przyjąć oskarżenie na siebie.

Br. Grzegorz, podobnie jak i inni oskarżeni i aresztowani, przeszedł straszne tortury prowadzone przez Gestapo. Jego cierpienia stały się jeszcze okrutniejsze, kiedy znaleziono w jego ubraniu zaszyty medalik werbistowski, który otrzymał przy pierwszych ślubach zakonnych. Od tej pory Niemcy zaczęli stawiać go zawsze na pierwszym miejscu przy wejściu do celi i bili przy niemal każdej kontroli. Jego męki zakończyły się ścięciem na gilotynie w podziemiach więzienia w Dreż-



zdjęcie: Dariusz Pielak SVD



Pamiątkowa tablica na ścianie kościoła św. Marcina w Jarocinie

nie w dniu 5 maja 1943 r. Razem z nim śmierć poniosły jeszcze cztery osoby ze środowiska gazety „Dla Ciebie, Polsko”. Pozostałe osoby zostały stracone w Poznaniu i we Wrocławiu, po wyroku niemieckiego sądu. Wiele innych zostało zesłanych do obozów, gdzie śmierć również zebrała krwawe żniwo.

Inicjatorem upamiętnienia ofiar tamtych represji jest jeden z potomków ofiar, Lech Krychowski. Wbrew temu, co mogłoby się wydawać, jego myśl nie od razu spotkała się ze zrozumieniem. Według świadectwa Pana Lecha, wiele drzwi otwarło się dopiero dzięki poparciu prowincjała werbistów, o. Sylwestra Grabowskiego SVD. Na uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej obecne były władze miasta i powiatu, przedstawiciele Instytutu Pamięci Narodowej, z funduszy które-

Uczestnicy uroczystości odsłonięcia tablicy, wśród których m.in. o. Dariusz Pielak SVD (trzeci z lewej) i o. Franciszek Bąk SVD (trzeci z prawej)

go pokryto koszty sporządzenia tablicy. Nie zabrakło pocztów sztandarowych środowisk kombatanckich i jarocińskich szkół. Mszę św. odprawił jarociński wicedziekan, ks. Krzysztof Gabryelczyk, a homilię wygłosił autor tego artykułu. Mszę św. koncelebrował także inny werbista, o. Franciszek Bąk. Jednak najważniejszymi uczestnikami uroczystości były rodziny pomordowanych.

Dla delegacji werbistowskiej szczególnym przeżyciem było spotkanie z rodziną br. Grzegorza Frąckowiaka SVD: dwiema bratanicami i bratankiem oraz niektórymi z ich dzieci. Bardzo wzruszające były wspomnienia bratanicy o. Grzegorza, Pani Gabrieli. Jako niepełna pięcioletnie dziecko była ona obecna na ślubach wieczystych swo-

jego wujka, a naszego błogosławionego, w 1938 r. w Górnej Grupie. Obraz br. Grzegorza pozostał żywy w jej pamięci po dziś dzień. Jej świadectwo było o tyle ciekawe, że usłyszane po raz pierwszy – nie przeprowadzono bowiem z nią wywiadu w ramach procesu beatyfikacyjnego.

Jedną z osób, która uszła śmierci dzięki ofierze br. Grzegorza, był Wincenty Frąckowiak, rodzony brat naszego błogosławionego. Na uroczystości obecny był jego wnuk, Pan Witold Frąckowiak. Opowiedział on ciekawą historię związaną ze śladami po br. Grzegorz w Dreźnie. Kiedy Pan Witold był tam przejazdem, udał się do katedry, żeby pomodlić się w mieście męczeńskiej śmierci swojego wielkiego krewnego. Jakież było jego zdziwienie, kiedy zobaczył, że jeden z bocznych ołtarzy przeznaczony został na kaplicę poświęconą drezdeńskim męczennikom II wojny światowej, to jest br. Grzegorzowi i pięciu męczennikom salezjańskim. Od kilkunastu lat są oni patronami diecezji drezdeńskiej. To tak znaczące upamiętnienie nie byłoby zapewne możliwe bez starań polskiego werbisty, o. Wojciecha Grzymiśławskiego, który przed laty posługiwał w Dreźnie. Pan Witold Frąckowiak powiedział, że poczuł, jak gdyby ktoś go prowadził do tej kaplicy i pokazał mu ją. Na koniec swojej wypowiedzi skonstatował: „Ja często czuję, że Grzegorz mnie prowadzi”.

Uczestnictwo w jarocińskiej uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej uświadomiło mi bardzo ważną rzecz. Otóż, od beatyfikacji minęły już 23 lata i można odnieść wrażenie, że nie była ona końcem jakiegoś procesu, ale raczej jego początkiem. Kult naszych werbistowskich błogosławionych zatacza coraz szersze kręgi. Poświęcane im są parafie, kaplice i dzieła na całym świecie. Powstają również nowe opracowania, albumy, obrazy czy miejsca upamiętnienia, pojawiają się informacje o otrzymanych łaskach za ich wstawiennictwem. Wydaje się, że potrzeba chwili jest troska o zbieranie informacji o wszystkich tych przejawach kultu naszych błogosławionych.

Dariusz Pielak SVD

O. Tadeusz Piech SVD (1934-2022)

Męczennik konfesjonatu



Janusz Brzozowski SVD

Tadeusz urodził się 2 lipca 1934 r. w miejscowości Złota (diecezja tarnowska), w wielodzietnej rodzinie Izzydora i Antoniny z domu Cieśla. Rodzice byli rolnikami. Po ukończeniu szkoły podstawowej wstąpił w 1949 r. do Niższego Seminarium Księży Werbistów w Bruczkowie Wielkopolskim.

W 1952 r. rozpoczął nowicjat w Domu św. Wojciecha w Pieniężnie. Dalszą formację zakonno-kapłańską kontynuował w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Nysie i Pieniężnie. 8 września 1959 r. w kościele seminaryjnym złożył wieczystą profesję zakonną. Tam też 23 grudnia 1961 r. otrzymał święcenia dia-



O. Tadeusz Piech SVD

konatu. Święcenia kapłańskie z rąk bp. Józefa Drzazgi przyjął w kościele seminaryjnym 28 stycznia 1962 r. Po święceniach został skierowany na kurs pastoralny do Domu św. Małgorzaty w Bytomiu. W latach 1963-1965 pracował w duszpasterstwie parafialnym.

We wrześniu 1965 r. o. Piech wyjechał wraz z dziewiętnastu współbraćmi do pracy misyjnej w Indonezji. Po kursie języka indonezyjskiego w Mataloko skierowano go do pracy pastoralnej na wyspie Flores. Od 1966 r. pracował w parafii Bowawae, położonej w górzystych okolicach Flores. W latach 1968-1974 był proboszczem w Waugka Riung, a w 1975 r. został proboszczem parafii Langa-Bajawa. Od 1983 r. kierował

parafią Bekek-Riung, a w roku 1997 objął parafię Wudu. W swojej misjonarskiej działalności o. Tadeusz dał się poznać jako skromny i bardzo gorliwy duszpasterz, szczególnie bliski cierpiącym na ciele i duszy. Potrafił całymi godzinami siedzieć w konfesjonale. Jak mówił, największą radością dla niego było sprowadzić zbłąkane owce z powrotem do owczarni Chrystusowej. Trudy pracy misyjnej dawały jednak o sobie coraz częściej znać. O. Tadeusz mocno podupadał na zdrowiu. Na uroczystościach jego złotego jubileuszu kapłaństwa w Indonezji, ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w trakcie przemówienia powiedział m.in.:

„Właściwie to nie ja czy moi poprzednicy w Dżakarcie jesteście ambasadorami Polski, lecz Wy – misjonarze”.

Ze względu na stan zdrowia o. Piech w 2012 r. powrócił do Polski. Zamieszkał w Domu św. Józefa w Górnej Grupie k. Grudziądza. Mając na uwadze jego wybitne zasługi w propagowaniu kultury polskiej i osiągnięcia w pracy misyjnej, prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bronisław Komorowski odznaczył go w 2013 r. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. O. Tadeusz Piech SVD zmarł w Domu św. Józefa w Górnej Grupie 20 czerwca 2022 r. Jego doczesne szczątki spoczęły na cmentarzu klasztornym przy Domu św. Józefa.

foto: Archiwum SVD





Ewa Piegoń SSP • ZAMBIA

Świętując ze starszymi

rodzinach stopniowo rozluźniają się więzi między starszymi i młodszymi. Świadczy o tym widok osób starszych na ulicach, proszących o pomoc lub próbujących sprzedać wykonane przez siebie przedmioty, jak np. miotły lub inne artykuły gospodarstwa domowego. Pojawiają się też domy starców, które wciąż są czymś obcym dla lokalnej kultury.

My, siostry Służebnice Ducha Świętego w Livingstone, zainspirowane apelem papieża Franciszka, postanowiłyśmy upamiętnić Światowy Dzień Dziadków i Osób Starszych (ustanowiony na IV niedzielę lipca) i spędzić czas z mieszkańcami domu dla osób starszych i pozostawionych bez opieki.

Miał to być dzień dobrze przez nich, ale także przez nas zapamiętany. I rzeczywiście taki był.

Przyszyliśmy do tych starszych i schorowanych osób nie tylko z dobrym słowem i uśmiechem, ale także z dobrym posiłkiem, który został po-

Zambia ma bogatą tradycję przekazywania młodemu pokoleniu wartości starszego pokolenia oraz uczenia głębokiego szacunku dla starszych członków społeczeństwa.

W jeszcze niezbyt odległej przeszłości, w Zambii starsi byli uważani za strażników tradycji. Wartości związane z tradycją były mocno zakorzenione, a wielopokoleniowe rodziny były obecne we wszystkich plemionach. Rodzina bez starszych była niekompletna.

Afrykańska mądrość zawarta w przysłowiach potwierdza wielką wartość obecności starszych osób w życiu młodszych: „Młodzi, którzy nie pielęgnują przyjaźni z osobami starszymi, są jak drzewo bez korzeni”.

Niestety, wiele z tych dobrych tradycji i wierzeń zanika, a w niektórych



dany wszystkim mieszkańcom, a było ich 40.

Zostałyśmy bardzo ciepło przyjęte. Niektóre twarze były już nam znane, bo nie była to nasza pierwsza wizyta w tym domu. Niektórych osób już nie zastałyśmy, bo już zakończyły swoją ziemską wędrówkę. Jedną z tych osób, która już odeszła, był dobrze przez nas zapamiętany Pan Sweet Potato – w tłumaczeniu na polski: Słodki Ziemniak (tak miał na imię), który potrafił rozbawić wszystkich w swoim otoczeniu. Nadano mu takie imię, ponieważ urodził się w sezonie na słodkie ziemniaki, które są bardzo popularne w Zambii.

Ci wszyscy ze starszych mieszkańców domu, którzy byli w stanie się poruszać przy pomocy lasek, wózków czy też swoich sąsiadów, zebrali się na ganku, podczas gdy inni czekali cierpliwie na swój posiłek w cieniu drzew. Przed podaniem obiadu były życzenia, wspólna modlitwa, a nawet śpiewy.



Cieszymy się, że nie przegapiłyśmy tej okazji, jaką Kościół nam dał w dniu poświęconym osobom star-

szym, aby podzielić się z nimi naszym czasem, radością, a także zasobami materialnymi.



Świętowanie Światowego Dnia Dziadków i Osób Starszych



zdjęcia: Ewa Piegdon SSPS



Chrystus dla was stał się ubogim

Chrystus Jezus [...] dla was stał się ubogim (por. 2 Kor 8,9). Tymi słowami Apostoł Paweł zwraca się do pierwszych chrześcijan w Koryncie, aby utwierdzić ich działania solidarnościowe na rzecz potrzebujących braci. Światowy Dzień Ubogich również w tym roku staje się na nowo swego rodzaju pozytywną prowokacją, która ma nam pomóc w refleksji nad naszym stylem życia oraz nad wieloma wymiarami ubóstwa, które pojawiają się w tym obecnym momencie dziejowym. (...)

Ubóstwo, które wyzwala jest tym, które jawi się przed nami jako odpowiedzialny wybór, pozwalający zrzucić ciężący balast i dążyć do tego, co istotne. Można bowiem łatwo dostrzec owo poczucie niezadowolenia, którego wielu doświadcza, ponieważ odczuwają brak czegoś ważnego i szukają tego, błędząc bez celu. Pragnąc znalezienia czegoś, co mogłoby ich zaspokoić, potrzebują ukierunkowania ku małuczkim, słabym, ubogim, żeby mogli wreszcie zrozumieć to, czego naprawdę potrzebują. Spotkanie ubogich pozwala położyć kres wielu niepokojom i bezpodstawnym lękom, aby dotrzeć do tego, co naprawdę liczy się w życiu i czego nikt nie może nam ukraść: miłości prawdziwej i bezinteresownej. Ubodzy bowiem, zanim staną się przedmiotem naszej jałmużny, są podmiotem, który pomaga nam uwolnić się z więzów niepokoju i powierzchowności.

UBÓSTWO CHRYSZTUSA BOGACTWEM

Ojciec i Doktor Kościoła, święty Jan Chryzostom, w którego listach spotykamy mocne zwroty przeciwko nieodpowiednim postawom chrześcijan w stosunku do najuboższych, tak pisał: „Jeśli nie jesteś przekonany, że ubóstwo może przynieść bogac-

two, to pomyśl o swoim Panu i przestań powątpiewać. Gdyby Pan nie stał się biedny, nie mógłbyś stać się bogaty. To właśnie jest cudowne, że ubóstwo przyniosło bogactwo. Przez bogactwo Apostoł rozumie pobożność, oczyszczenie z grzechów, sprawiedliwość i świętość, i wszystkie owe niezliczone dobra, które Pan nam podarował i jeszcze podaruje. I to wszystko



Po tajfunie Rai na Filipinach

wyrośli dla nas z ubóstwa” (*Homilie do Drugiego Listu św. Pawła do Koryntian*, Częstochowa 2019, s. 290).

Tekst Apostoła Pawła, do którego odsyła nas VI Światowy Dzień Ubogich, ukazuje wielki paradoks życia wiary: ubóstwo Chrystusa ubogacza nas. Jeśli Paweł mógł dać nam to nauczanie – a Kościół rozpowszechnić je i zaświadczyć o nim na przestrze-



Otavalo, Ekwador

ni wieków – to stało się tak, ponieważ Bóg, w swoim Synu Jezusie, wybrał i przemierzył tę drogę. Jeśli On dla nas stał się ubogim, to nasze życie jest oświecone i przemienione, i nabywa wartość, której świat nie zna i nie może dać. Bogactwem Jezusa jest Jego miłość, która nie zamyka się na nikogo i wszystkim wychodzi na spotkanie, a szczególnie tym, którzy są usunięci na margines i pozbawieni tego, co konieczne. Z miłości ogołocił samego siebie i przyjął postać ludzką. Z miłości stał się sługą posłusznym aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej (por. Fil 2,6-8). Z miłości stał się *chlebem życia* (por. J 6,35), aby nikomu nie zabrakło tego, co konieczne oraz aby każdy mógł znaleźć pokarm na życie wieczne. Również dzisiaj, podobnie jak to było wówczas dla uczniów Pana, trudne wydaje się zaakceptowanie tego nauczania (por. J 6,60); jednak słowo Jezusa jest wyraziste. Jeśli chcemy, aby życie zwyciężyło nad śmiercią, a godność

była wybawiona od niesprawiedliwości, to trzeba iść Jego drogą: naśladować ubóstwo Jezusa Chrystusa, dzieląc życie ze względu na miłość, dzieląc chleb swego życia z braćmi i siostrami, poczynając od ostatnich, od tych, którym brakuje tego, co konieczne, żeby nastąpiła równość, ażeby ubodzy zostali wyzwoleni z nędzy, a bogaci z próżności, w obydwu bowiem nie ma nadziei.



foto: Krzysztof Malejko SVD

W stolicy Wietnamu – Ho Chi Minh

Z JEZUSEM UBOGIM I BRATEM WSZYSTKICH

Dnia 15 maja br. kanonizowałem brata Karola de Foucauld, człowieka, który urodził się bogatym, ale wyrzekł się wszystkiego, aby pójść za Jezusem i stać się wraz z Nim ubogim oraz bratem wszystkich. Jego życie pustelnicze, najpierw w Nazarecie, a następnie na pustyni Saharyjskiej, utkane z milczenia, modlitwy oraz dzielenia się jest przykładnym świadectwem ubóstwa chrześcijańskiego. Dobrze nam uczyni przemyślenie jego słów: „Nie gardźmy ubogimi, małymi, robotnikami; nie tylko dlatego, iż są oni naszymi braćmi w Bogu, ale również dlatego, że w sposób najdoskonalszy naśladują Jezusa w Jego życiu zewnętrznym. Oni ukazują nam doskonale Jezusa, Robotnika z Nazaretu. Są pierwotnymi wśród wybranych, pierwszymi wezwanymi do żłóbka Zbawiciela. Byli codziennymi towarzyszami Jezusa: od Jego urodzin, aż do śmierci (...). Czcijmy ich, czcijmy w nich obraz Jezusa oraz Jego Świętych Rodziców (...). Przyjmujemy na siebie [postać], którą on sam wybrał dla siebie (...). Nie przestawajmy nigdy być we wszystkim ubogimi, braćmi ubogich, towarzyszami ubo-

gich, jesteście najuboższymi z ubogich jak Jezus i tak jak On kochamy ubogich i otaczamy się nimi” (*Komentarze do Ewangelii według świętego Łukasza, Medytacja 263*). Dla brata Karola były to nie tylko słowa, ale konkretny styl życia, który go doprowadził do dzielenia z Chrystusem daru samego życia.

Niech ten VI Światowy Dzień Ubogich stanie się okazją łaski, aby uczy-

nić rachunek sumienia osobisty oraz wspólnotowy i zapytać się, czy ubóstwo Jezusa Chrystusa jest naszym wiernym towarzyszem życia.

papież Franciszek,
Rzym, u św. Jana na Lateranie,
13 czerwca 2022 r.,
we wspomnienie św. Antoniego z Padwy
za: deon.pl



foto: Karl Filich

O. Heinz Kulüke SVD wśród tych, którzy żyją na wysypiskach śmieci, Cebu – Filipiny

Deficyt nadziei

Pierwszy raz spotkałem Piotra na początku listopada. Choć „spotkać” to chyba nie do końca właściwe słowo. Właściwie, znalazłem go na cmentarzu. A jeszcze precyzyjniej, znalazł go mój pies. Leżał jak wielki, zeschnięty, listopadowy liść za amboną ołtarza polowego. Na zwykłej tekturze. Ręce schowane w kieszeniach, bo zimno, czapka nasunięta na oczy, przetarta kapota. Tyle było widać. Nie reagował na szczekanie psa, nie reagował na moje wołanie. Przestraszyłem się, że może nie żyje. Musiałem go zostawić, żeby schować psa.

Temperatura spadała niebezpiecznie. Było ciemno, zimno, padał deszcz. Podjęliśmy decyzję, że najlepiej będzie zadzwonić na policję. Przyjechali po kilkunastu minutach. Zabrali go. Moja pierwsza myśl: przynajmniej nie zamierznie na śmierć, na pewno umieszczą go w noclegowni.

Wrócił rano. Usiadł w ostatniej ławce kościoła. Potem wieczorem pojawił się znów, dość

późno, ze swoją tekturą. Zajął miejsce pod dachem polowego ołtarza i ułożył się do snu. Znowu zabrała go policja, obiecując miejsce w noclegowni. Rano był z powrotem na Mszy św. w kościele.

Kiedy go obserwowałem, zmiażdżyła mnie myśl, że nie zamieniłem z nim jednego słowa. Zadzwoń na policję, uspokoilem sumienie tym, że znajdzie miejsce w noclegowni i mamy go z głowy. Tego jeszcze brakowało. Żeby człowiek mi zamarzył pod ścianą kościoła. Zaraz zlecą się telewizory i internety, i będziemy mieli kartkę świąteczną, jak się patrzy.

Złapałem go przy drzwiach, zastanawiał się, dokąd iść. Zaproponowałem coś ciepłego do jedzenia. Przyszedł. Zjadł z apetytem. Powiedział, że to pierwszy posiłek na ciepło, ze sztućcami, z talerza, od dawna. Kawy nie pija, ale lubi herbatę. Dostawał ją codziennie. Mały termos z herbatą zabierał ze sobą. Zaczął się otwierać, wyjątkowo dobrze dogadywał się z o. Adamem i stawał się coraz mniej bezdomnym spod kościoła, a bardziej Panem Piotrem.

Zaczął się Adwent, Msza św. z 7.00 powędrowała na 6.30. Mimo to Piotr codziennie przychodził na Mszę, potem zostawał na śniadanie. Któregoś dnia przyjął propozycję prysznic, zmiany odzieży. Po kilku dniach, za namową o. Adama, przyszedł przed południem. Usiedliśmy przy stole, dostał papier, długopis i napisaliśmy wspólnie list do jego mamy. Wielkimi rękami drobił kolejne linijki. List wyszedł długi. Z prośbą, ze szlochom między akapitami.

Minęło kolejnych kilka dni i odezwała się jego mama. Na nic nie czekała tak, jak na ten list od syna. Kupiliśmy Panu Piotrowi bilety kolejowe. Podjął decyzję, że na Święta chce wrócić do domu. W Wigilię wsiadł w Bytomiu do pociągu. Wiem, że dojechał. Wiem, że spędził te Święta, pierwsze od dawna, z rodziną. Wiem, że podjął decyzję zawalczenia o swoje życie. Kolejny raz. Mam wielką nadzieję, że mu się uda.

Przeżył z nami cały Adwent. Codziennie był na roratach, zostawał na najlepsze w Bytomiu kakao, które codziennie gotował dla nas o. Adam. Ludzie przyzwyczaili się do Piotra i on czuł się na swoim miejscu wśród nas. Widać było, że chce być wśród ludzi, że żywa wspólnota daje mu coś więcej, niż tylko towarzystwo. Wydaje mi się, że z nas wszystkich on najowocniej przeżył te grudniowe dni oczekiwania. Widać gdzieś w nim zapadło nasionko, któremu pozwolił zakiełkować.

Ta nasza wigilijna opowieść z Małgorzatką dała mi jedną, istotną dla naszego bycia tu i teraz myśl. Żyjemy w czasach, w których nadzieja jest w wielkim deficycie. Często sami jesteśmy temu winni. Patrząc na to, co widać, często podcinamy wszelką możliwość zmiany, wzrostu czy właśnie nadziei. Pan Piotr pokazał mi, i myślę, że nam wszystkim, że warto mieć nadzieję. Nie my dajemy wzrost temu, co posiane. Na szczęście. I jeśli nawet nie do końca mamy pomysł, co robić, to przynajmniej nie przeszkadzajmy rosnąc temu, co posiane.

za: www.rownoleznik.werbisci.pl

Historia jednej fotografii: Cmentarze

W te listopadowe dni przypomina mi się piosenka, którą nuciliśmy w szkole średniej. Popularna wtedy grupa TSA śpiewała: „Idąc cmentarną aleją szukam ciebie, mój przyjacielu / Odszedłeś, bo byłeś słaby jak suchy liść”. I o tym, w dużej mierze, jest listopad.

Idziemy na cmentarze nie tylko z obowiązku czy w dowód wdzięczności. Prowadzi nas tam tęsknota. Ona jest wyznacznikiem naszej relacji, która, choć się przerwała, nadal trwa. Idziemy także pielęgnować pamięć. To dzięki niej to, co było, wciąż jest i odtwarza się przed nami jak film. Taki trochę szarpany i czasami nieostry, jakby ze Starego Kina. Może dlatego, że tyle razy był już odtwarzany.

Mimo tych niedoskonałości, dotyka nie tylko naszych oczu, ale przywołuje zapachy, dźwięki i emocje. Porusza nas od środka. To wszystko jest jednak zaprawione sporą dozą smutku. I nic dziwnego. W staropolszczyźnie miejsce to nazywano smentarzem, zapewne od słowa smętek, czyli smutek. A więc ludzie przychodzą tu także po to, aby się smucić.

Ten smutek wypływa również z tego, że całe życie człowieka zostaje sprowadzone do dwóch dat. W dodatku

żadna z nich od niego nie zależała. A przecież każdy grób skrywa niepowtarzalną i bogatą historię. Ież w niej zwrotów akcji, uniesień, stoczonych bitew, wielkich chwil i tych całkiem pospolitych. Ież energii wkładanej w każdy oddech, w każde marzenie. I teraz to wszystko „jak suchy liść”?

Mam wiele pięknych zdjęć zrobionych na warszawskich Powązkach i na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem. Wybrałem jednak to, z Papui-Nowej Gwinei. Jest w dużym kontraście do naszych cmentarzy i do listopadowej aury. Może dzięki temu daje dobrą odpowiedź na niewypowiedziane na głos pytanie, które stawia nam każdy cmentarz. To pytanie brzmi: Co dalej?

Na Cmentarzu Wojennym w Bomana, na peryferiach stolicy kraju, Port Moresby, zostało pochowanych 3824 żołnierzy Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Zginęli podczas ostatniej wojny światowej z rąk Japończyków. Polegli w różnych miejscach i okolicznościach. Sprowadzeni tutaj, zdają się odpoczywać po bitwie. Może w czasie ich pochówku mówiono „Śpijcie w pokoju” albo „Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie”. To by wpisywało się

w łacińskie *coemeterium*, które czerpiąc z greckiego oryginału, nazywa cmentarz „miejscem spoczynku” albo „miejscem snów”.

699 grobów to groby bezimienne, aczkolwiek nie do końca. Na każdym z nich widnieje napis *Known unto God* (Znany Bogu). W takim razie, mimo że nikt tu nie przychodzi (za wyjątkiem turystów i fotografów), aby szukać przyjaciela, zapalić znicz, pomodlić się, to jednak ich historie nie są zapomniane. Bóg nieustannie ogląda ich życie. O tym przecież jest tęsknota.

Chociaż to cmentarz, to jednak na zdjęciu trudno doszukać się smutku. Zieleń kojarzy się nam z nadzieją, a jej soczystość z radością życia. Jednak najwięcej do powiedzenia ma niebo. Jakże przyjazne i przywołujące najpiękniejsze wspomnienia z wakacji, które przeżywaliśmy zasłużenie po roku morderczej nauki. Jest takie bliskie, na wyciągnięcie ręki, choć to całkiem inny świat: ulotny, duchowy, czysty. A jednocześnie bardzo dynamiczny i pełen życia; podobny do chmur, które ciągle się przemieszczają i przybierają różne kształty, stając się zaprzeczeniem naszych modlitw o wieczny pokój.

Nagrobki wyglądają jak armia ustawiona w równe szeregi i gotowa do wymarszu. Potrzeba tylko, żeby zagrała trąbka. I zagra. I Ten, który zna, przywoła nas do Siebie.

za: www.rownoleznik.werbisci.pl



Na Cmentarzu Wojennym w Bomana, Port Moresby – Papua-Nowa Gwinea

Andrzej Miotk SVD

WINCENTY LEBBE

święty Paweł współczesnych Chin

Jednym z najbardziej znaczących misjonarzy XX wieku był Wincenty Lebbe, zwany przez niektórych „świętym Pawłem współczesnych Chin”.



O. Wincenty Lebbe przed wyjazdem na misję

Wincenty Lebbe urodził się w Belgii jako najstarszy syn flamandzkiego notariusza. W domu rodzinnym panowała bardzo katolicka i zarazem liberalna atmosfera. Już od wczesnej młodości Wincentego cechowała wrażliwość i zrozumienie dla zagadnień współczesności i aktualnych problemów misji. Jego marzeniem była praca w Chinach, na wzór lazarysty i męczennika – o. Jana Gabriela Perboyre'a.

W 1895 r. Wincenty Lebbe wstąpił do lazarystów, czyli Zgromadzenia Księża Misjonarzy św. Wincentego à Paulo. Sześć lat później, jeszcze jako student teologii, wyjechał do wymarzonych Chin. Najpierw pełnił funkcję wikarego w wiejskiej parafii, a w 1905 r. został wysłany do Tien-

-tsin – milionowego miasta portowego na północy kraju. Przez 11 lat pobytu w tym mieście o. Lebbe wypracował tzw. metodę Tien-Sin, która pośrednio znalazła uznanie w oczach samego papieża Benedykta XV. U podstaw leżało pytanie: W jaki sposób Kościół może zyskać posłuch wśród niechrześcijan w dużym mieście?

WYPRACOWANIE METODY

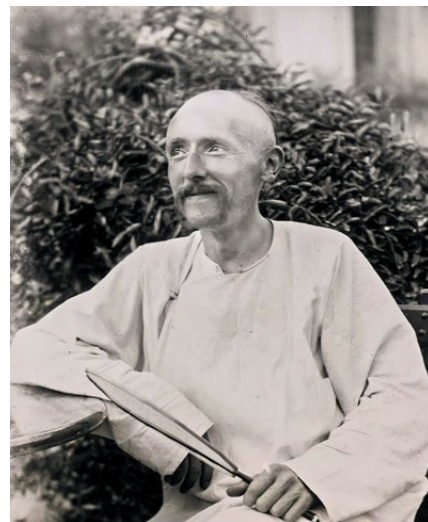
Sama metoda składała się z dwóch etapów. Pierwszy polegał na polepszeniu obrazu misji w szerokich kręgach społeczeństwa. O. Lebbe udawał się z niektórymi świeckimi wiernymi, zwłaszcza z Akcji Katolickiej, na publiczne zgromadzenia, na których składał znaczny datok na cele dobroczynne. Następnie prostą, zręczną dyskusją skupiał na sobie uwagę. Często był wybierany do prezydium różnych organizacji i instytucji. Nawiązywał też kontakt z wpływowymi osobistościami. Dzięki tym zabiegom zyskał dużą popularność.

Drugi etap metody obejmował głoszenie Dobrej Nowiny wśród niechrześcijan. W tym celu o. Lebbe wynajmował dużą salę konferencyjną i zapowiadał wystąpienia na temat palących problemów współczesności. Przy tym usiłował znaleźć rozwiązanie na bazie Ewangelii i społecznej nauki Kościoła. Wystąpienia były następnie drukowane w dużym nakładzie. Ten sposób postępowania znajdował zaskakująco szeroki oddźwięk.

Zasadnicze znaczenie tej metody zasadzało się na duchu chrześcijańskiego patriotyzmu. O. Lebbe usiłował wychowywać swoich wiernych do nacechowanej wiarą miłości ojczyzny oraz bu-

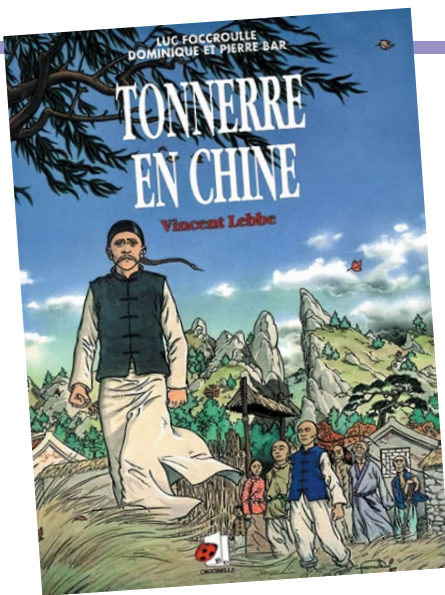
dowania pomostu dla narodowo usposobionych niechrześcijan.

Wincenty Lebbe uważał europeizm za główną przeszkodę dla chrześcijaństwa w Państwie Środka i walczył o metodę misyjną bliską kulturze chińskiej. Jako misjonarz postawił sobie cel, by uczynić Kościół w Chinach Kościołem chińskim. Już na początku pracy misyjnej oświadczył swemu biskupowi w Pekinie: „W rzeczywistości jesteśmy tu – zgodnie z naszym duchem i naszą wolą – obcym ciałem, wywierającym obcy wpływ. Nasze wspólnoty chrześcijańskie w dużej mierze są koloniami”. Z kolei w liście z 1917 r. do swego biskupa mocno podkreślał, że obowiązkiem chrześcijan chińskich jest ćwiczenie się w patriotyzmie. Pisał też o naglącej potrzebie uwolnienia miejscowego Kościoła od kuratelii zagranicznej. Inną koniecznością niecierpiącą zwłoki było umocnienie kleru lokalnego, który byłby właściwie przygotowany do przyjęcia odpowiedzialności kościelnej na wszystkich szczeblach, włącznie z godnością biskupa.



O. Lebbe, 1910 r.

Wincenty Lebbe, często niezrozumiany i atakowany, opuszcza zgromadzenie i w 1920 r. wyjeżdża z Chin. Przez siedem lat był duszpasterzem i opiekunem studentów chińskich w Europie. Podróżował po wielu krajach w poszukiwaniu nauczycieli i szkół, które były gotowe zafero-



Francuski komiks o o. Lebbe – „Grom z Chin” z 2007 r.

wał kursy językowe i stypendia dla jego podopiecznych. Szukał też rodzin chrześcijańskich gotowych przyjąć chińską młodzież. Nie zniechęcał się z powodu wykorzystywania go przez niektórych studentów. Ok. 300 z nich przyjęło chrzest.

MISJA PO ROKU 1927

W 1927 r. o. Lebbe wrócił do Chin, wystarał się o chińskie obywatelstwo i przyjął imię Lei Mingyouan. W mieście Anguo, pod zwierzchnictwem nowo konsekrowanego chińskiego biskupa, zaczął głosić Ewangelię. Tam też założył dwa chińskie zgromadzenia zakonne: Małych Braci od św. Jana Chrzciela i Małe Siostry od św. Teresy.

W 1937 r. Japonia napadła na Chiny. O. Lebbe, wraz z braćmi i 200 ochot-



O. Lebbe z chińską dziewczynką, 1936 r.

zdjęcia: Wikipedia

nikami, zaangażował się w wojnę jako chiński patriota. Poprzez ofiarą służbę jako sanitariusz zyskał zaufanie i szacunek Chińczyków. Utrzymał też przyjacielskie relacje z Chiang Kai-shekiem, którego uważał za polityka chrześcijańskiego, mogącego uratować Chiny.

W marcu 1940 r. o. Lebbe został zwabiony w pułapkę i dostał się do więzienia komunistów, którzy widzieli w nim agenta Chiang Kai-sheka. Po sześciu tygodniach więzienia i tortur został zwolniony, ale jego zdrowie było nadwerżone. Wkrótce wyczerpany zmarł, oddając swoje życie za Chiny. W dniu

śmierci o. Lebbe, marszałek Chiang Kai-shek zarządził żałobę narodową i osobiście kroczył na czele konduktu pogrzebowego.

Dalekowzroczne idee Wincentego Lebbe znalazły swoje odbicie w liście apostołskim *Maximum illud* Benedykta XV i w innych dokumentach misyjnych. Spośród sześciu wyświęconych przez Piusa XI pierwszych chińskich biskupów, trzech rekomendował o. Lebbe. Zasadniczo jednak „święty Paweł współczesnych Chin” mówił głosem proroka, którego – podobnie jak innych proroków – nie rozumiano.





for. Miroslaw Wolodko SVD

O. Czesław Sadecki SVD z parafianami, Madagaskar



for. Heinz Helf SVD, Kolumbia

Aby być świętymi, nie trzeba być biskupami, kapłanami, zakonnikami ani zakonnice. Często mamy pokusę, aby sądzić, że świętość jest zarezerwowana tylko dla tych, którzy mają możliwość oddalenia się od zwykłych zajęć, aby poświęcać wiele czasu modlitwie. Ale tak nie jest. Wszyscy jesteśmy powołani, by być świętymi, żyjąc z miłością i dając swe świadectwo w codziennych zajęciach, tam, gdzie każdy się znajduje. Jesteś osobą konsekrowaną? Bądź świętym, żyjąc radośnie swoim darem. Jesteś żonaty albo jesteś mężatką? Bądź świętym, Kochając i troszcząc się o męża lub żonę, jak Chrystus o Kościół. Jesteś pracownikiem? Bądź świętym, wypełniając uczciwie i kompetentnie swoją pracę w służbie braciom. Jesteś rodzicem, babcią lub dziadkiem? Bądź świętym, cierpliwie ucząc dzieci naśladowania Jezusa. Sprawujesz władzę? Bądź świętym, walcząc o dobro wspólne i wyrzekając się swoich interesów osobistych.

papież Franciszek, adhortacja apostolska *Gaudete et exultate*, 14
za: www.vatican.va



for. Jozef Gwoździł SVD

Mężczyzna z ludu Kuna Yala, wyspa Carti – Panama



for. Marita Sojka SSpS

W drodze do kościoła w Calumbo, Angola



for. Maciej Malicki SVD, Zambia



for. Krzysztof Błażycza

Podczas budowy kaplicy w obozie dla uchodźców w Bidibidi, Uganda



Papua-Nowa Gwinea

Pomimo nazwy, Papua-Nowa Gwinea nie zajmuje całej wyspy Nowa Gwinea, a jedynie jej wschodnią część. Do Niezależnego Państwa Papui-Nowej Gwinei należą także Archipelag Bismarcka, północna część Wysp Salomona, Wyspy Trobrianda, Archipelag Luizjady i wiele innych małych wysepek. Leżą one w tzw. pacyficznym pierścieniu ognia, dlatego zdarzają się tam częste trzęsienia ziemi a czasem także erupcje wulkanów. Na terenie Papui-Nowej Gwinei znajduje się kilkanaście czynnych wulkanów i ostatni wybuch wulkanu Ulawun na Nowej Brytanii miał miejsce w 2019 r.

Pierwszym Europejczykiem, który dotarł do Papui-Nowej Gwinei, był hiszpański żeglarz Álvaro de Saavedra. Zbadał on Wyspy Admiralicji Archipelagu Bismarcka w 1528 r. Pierwszym Europejczykiem, który przez dość długi czas żył wśród Papuasów i badał ich kulturę, był wybitny rosyjski naukowiec i działacz społeczny Nicholas Miklouho-Maclay (Nikołaj Mikłucho-Makłaj). Spędził on 30 miesięcy na północno-wschodnim

wybrzeżu Nowej Gwinei (obecnie znanym jako Wybrzeże Maclaya) podczas swoich trzech wypraw przypadających na lata 1871-1883. Zebrał wiele materiałów z antropologii fizycznej, kultury materialnej, ekonomii i religii Papuasów Bongu. Swoistą pamiątką z tych historycznych wypraw są zmodyfikowane fonetycznie słowa rosyjskie, które zachowały się w języku Papuasów Bongu.

Dopiero w 1873 r. brytyjski nawigator John Moresby wydzierżawił na wybrzeżu Nowej Gwinei kawałek ziemi. Powstała tam pierwsza baza Wielkiej Brytanii, która rozrosła się później w miasto. Wbrew pozorom nazwa obecnej stolicy państwa, Port Moresby, nie pochodzi od tego żeglarza, ale została nadana na cześć Fairfaxa Moresby, ojca Johna i admirała floty brytyjskiej. Wschodnia część Nowej Gwinei od 1884 r. do 1919 r. była kontrolowana przez Wielką Brytanię i Niemcy, które straciły władzę na rzecz Australii. Państwo uzyskało niepodległość w 1975 r., choć nadal jego głową pozostaje władca brytyjski, czyli obecnie król Karol III.



PAPUA-NOWA GWINEA:

- powierzchnia: 462 840 km² (57. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 9,6 mln (94. miejsce na świecie)
- stolica: Port Moresby
- języki urzędowe: angielski, tok pisin, hiri motu
- religie: protestanci 64,3% (w tym m.in.: luteranie 18,4%, Adwentyści Dnia Siódmego 12,9%, Kościół Zielonoświątkowy 10,4%, Zjednoczony Kościół Chrystusa 10,3%, Alians Ewangeliczny 5,9%, anglikanie 3,2%, baptyści 2,8%), katolicy 26%
- jednostka monetarna: kina (PGK)
- produkt krajowy brutto na mieszkańca wg parytetu siły nabywczej (PPP): 4100 USD (2020 r.: 182. miejsce na świecie)

Papue-Nową Gwineę uznaje się za państwo z największą na świecie liczbą języków. Szacuje się, że całkowita liczba używanych języków wynosi ok. 860. Większość mieszkańców Papui-Nowej Gwinei należy do grupy etnicznej Papuasów i mówi wieloma językami papuaskimi, które bywają ze sobą bardzo daleko spokrewnione. Niewielka część mieszkańców wysp należy do grupy etnicznej Melanezyjczyków i posługuje się językami rodziny języków austronezyjskich. Jednym z fenomenów językowych tego kraju jest używanie tzw. tok pisin jako oficjalnego języka urzędowego. Tok pisin jest bowiem językiem kreolskim na bazie angielskiego. Większość dokumentów rządowych jest publikowana w języku angielskim, ale publiczne kampanie informacyjne są często częściowo lub w całości prowadzone w tok pisin.

oprac. Małgorzata Madej
na podst.: cia.gov, nature.com,
factsinstitute.com, britannica.com



foto: Michał Tomaszewski / SVD

Werbistowski nowicjusz w plemiennym stroju w swojej parafii Dirima w diecezji Simbu

Michał Tomaszewski SVD • PAPUA-NOWA GWINEA

Aby nie ustać w drodze

Coraz częściej zdarza mi się, że nucę sobie piosenkę, której nauczyłem się lata temu, we wczesnej młodości, a której głębię słów dopiero teraz, z upływem lat – od sielankowego dzieciństwa i lat młodości (tu dziękuję szczególnie mojej ukochanej Mamie, śp. Tacie i wspomniałej Siostrze), odkry-

cy komplement może pomóc pięknie przeżyć kilka miesięcy czy nawet lat życia (w oryginale brzmi to: *Powerful compliment can keep you going for months or years*). Niejednokrotnie tego doświadczyłem, a jednego z takich komplementów chyba nigdy nie zapomnę.



Nowicjusze z mistrzami nowicjatu w dniu przyjęcia do nowicjatu w Mt. Hagen, 2022 r.

wam coraz bardziej. Tytuł tej piosenki brzmi: „Dym jałowca”. Jej fragment, wciąż brzmiący mi w uszach i obecny na moich ustach, stał się niejako nieustanną modlitwą: „Żeby był przy tobie ktoś, kogo nie zniechęci droga”. Dziękuję Bogu, że na każdym etapie mojego życia znalazło się i wciąż pojawia się wielu ludzi, którzy modlą się za mnie, dodają otuchy i werwy, a kiedy trzeba wlewają nadzieję na lepsze jutro.

Również ja staram się to czynić w stosunku do innych. Ktoś kiedyś powiedział, że dobry i z serca płyną-

ŚWIAT POTRZEBUJE CHRYSYTA

Po kilku latach posługi w najbardziej dziewiczych zakątkach Papui-Nowej Gwinei (w Enda, Simbu, Wewak, m.in. nad rzeką Sepik i jej dorzeciami), obecnie już piąty rok pracuję w formacji przyszłych misjonarzy werbistów. Patrząc trzeźwo i obiektywnie wokół, chyba każdy z nas coraz bardziej uświadamia sobie, że dzisiejszy świat potrzebuje Chrystusa. Papuasi są gotowi o Nim świadczyć jako misjonarze, szczególnie poprzez swoje poczucie wspól-



O. Michał Tomaszewski SVD z neoprezbiterem o. Jerrym Kurai SVD w Sari, diecezja Wabag, 2021 r.

notowości, współzależności, radości i prostoty życia, gdzie zazwyczaj „być” znaczy więcej niż „mieć”. Jak w każdym zakątku globu ziemskiego, potrzebują być po prostu odpowiednio ukierunkowani. W tym roku, wraz z asystentem z Indonezji, towarzyszę czwórce chłopaków jako ich mistrz nowicjatu. Jednak pamiętam ich, jak wraz z kilkoma innymi, także szukającymi drogi, byli studentami filozofii. Ich koledzy wykuszili się, a ci brną do przodu. To bardzo cieszy. Czasami brakuje im tchu, ale wtedy my, formatorzy, musimy reagować.

Podczas wspólnego świętowania Bożego Narodzenia w 2019 r. w naszym werbistowskim seminarium w Bomana każdy z nas (formatorów i studentów) wylosował imię kogoś, komu miał bez wyjawiania tego kupić drobny prezent. Na prezencie miał napisać krótką notkę określającą tę osobę, żeby wiadomo było, dla kogo ten prezent, ale jednocześnie trzeba było zachować w tajemnicy, od kogo to wszystko. Muszę się przyznać,



że do dzisiaj mam ten podarek, a przy nim notkę, którą noszę w sercu, a zarazem mam ją w biurze cały czas w zasięgu wzroku. Ostatnie podsumowujące słowo z tej notki zostało napisane dużymi literami: „MOTIVATOR” (MOTYWATOR). I to słowo niejako ugruntowało mnie w tym, co przez lata, jak ufam, robiłem i wciąż staram się robić jako misjonarz werbista – czy to jako formator, czy to w jakiegokolwiek innej roli.

SŁOWA MAJĄ MOC

Jak wiemy, każda Msza św., podczas której Chrystus karmi nas swoim Słowem i Ciałem, albo jakiegokolwiek inny sakrament lub nabożeństwo, kończy się błogosławieństwem



Neoprezbiter o. Herman Kunow SVD w parafii Megiar, archidiecezja Madang

i rozestaniem – aby nie ustać w drodze: „Niech cię/was błogosławi Bóg wszechmogący... Idź/idźcie w pokój Chrystusa”. Za każdym razem ofiaruję to błogosławieństwo jako kapłan i jako towarzysz duchowy, kiedy sprawuję liturgię czy kiedy ktoś przychodzi do mnie po pomoc albo wskazówkę. Chyba nie ma człowieka, który by się z czymś nie zmagał, a sakramenty i słowa mają wielką moc, m.in. moc zbawczą, którą winniśmy sobie nawzajem ofiarować.

Drodzy Czytelnicy, Dobrodzieje misji, Rodziny i Przyjaciele nas, misjonarzy werbistów – niech Wam Bóg błogosławi i nieustannie obdarza pokojem! Szczęść Boże!



zdjęcia: arch. Michała Tomaszewskiego SVD

Z nowicjuszami w Mt. Hagen, 2022 r.



Dzięki zaangażowaniu przyjaciół misji



O. Janusz Prud SVD ze wspólnotą dzieci z San Nicolas

POCZTA MISYJNA

Dziękuję Wam, Drodzy Przyjaciele misji, za modlitwy, które zanosisie do Pana w intencji misji, jak również w mojej intencji. Dziękuję w imieniu własnym i tych wszystkich, z którymi pracuję. Często wcześniej wspominałem i raz jeszcze powtórzę, że Wasze modlitwy są źródłem, mocą i inspiracją w mojej pracy misyjnej. Dziękuję również za wsparcie finansowe. Wasze ofiary spowodowały, że postanowiliśmy rozpocząć nową inicjatywę, którą jest pomoc dzieciom w ich edukacji. Na Filipinach jest dużo dzieci niemających możliwości podjęcia czy kontynuowania nauki szkolnej. Powód zawsze jest jeden i ten sam: ubóstwo i brak środków na opłacenie nauki. Wydaje się to wręcz niemożliwe w XXI w., a jednak tak się wciąż dzieje w niektórych zakątkach świata. Dlatego wykorzystując Wasze wsparcie finansowe, zorganizowałem grupę osób na naszej misji mającą za zadanie odnajdywanie ubogich rodzin i dzieci, które możemy wesprzeć w edukacji. Lista jest już długa. W jaki sposób im pomagamy? Płacimy za szkołę, jeżeli jest taka potrzeba; kupujemy szkolne wyprawki i potrzeb-



Droga krzyżowa w Manili

ne ubrania oraz podstawowe rzeczy codziennego użytku. Następnie monitorujemy postępy w nauce dzieci w szkole. Pomagamy rodzicom i motywujemy ich, aby bardziej angażowali się w edukację swoich dzieci.

Jak widać, modlitwa i składane ofiary przyjaciół misji przynoszą

konkretne owoce w mojej działalności misyjnej. Można być dumnym, że bierze się czynny udział w misji Kościoła, do której powołał każdego z nas Chrystus.

Obecnie przebywam na wakacjach w Polsce. Piękny czas i doświadczenie. Czas spotkać się z ro-



Miejsce upamiętniające ofiary II wojny światowej w Nueva Ecija na Filipinach

fol. Piotr Graczy SVD

dziną i przyjaciółmi, jak również odwiedzin współbraci werbistów. Czas słuchania opowiadań i dzielenia się doświadczeniem wiary. Wielu wspomina okres pandemii Covid-19. Było to nowe doświadczenie nie tylko w rzeczywistości codziennego życia, ale również w kwestii wiary. Cieszę się, kiedy widzę wielu ludzi biorących udział w Mszy św. Moje serce szczerze się raduje, kiedy też widzę katolików przystępujących do sakramentu pokuty. Dla nas, ludzi wierzących, spowiedź i komunie święta to rzeczywistość kierująca na drogi zbawienia i poznawania pełnej Prawdy, którą jest Jezus.

Bardzo miło wspominać uczestniczenie w uroczystości Bożego Ciała w Polsce: sprawowanie Eucharystii i udział w procesji. Procesje Bożego Ciała są przepięknym wydarzeniem związanym z polską tradycją i kulturą, a także, oczywiście, są religijnym doświadczeniem. Nie praktykuje się świętowania tego dnia w ten sposób ani w Afryce, ani w Azji. Bio-



zdjęcia: arch. Janusza Pruda SVD

O. Janusz Prud SVD i towarzyszący mu misjonarze z duszpasterzem w kościele Matki Bożej Różańcowej w Pieckach

racząc udział w procesji, przypomnieli mi się słowa Chrystusa: *Do każdego więc, który się przyzna do Mnie przed ludźmi, przyznam się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie* (Mt 10,32). Wysłałem dużo zdjęć z procesji Bożego Ciała w Polsce na Filipiny, do mojej misji Ligaya. Wiele osób zareagowało prośbą, aby zorganizować takie świętowanie na naszej wyspie na Filipinach. Jak widać, dzielenie się wiarą przynosi owoce. Dużo uczymy się od Kościoła na Filipinach, ale także wierni tego Kościoła są bardzo otwarci na nasze sposoby praktykowania wiary i na tradycje. W tym doświadczeniu raz jeszcze rozpoznajemy, że jest „jeden, święty, powszechny i apostołski Kościół”.

Jeszcze raz dziękuję wszystkim przyjaciółom misji za zaangażowanie w dzieło misji Kościoła. Niech Pan błogosławi i obdarza darami Ducha Świętego. Z modlitwą i Bożym błogosławieństwem.

Janusz Prud SVD



Drodzy Dobrodzieje i Przyjaciele misji!

POCZTA MISYJNA



S. Dorota Piechota SSpS – radość z dostępu do wody



Prace przy odwiercie studni

Serdecznie pozdrawiam z Papui-Nowej Gwinei. Po długiej przerwie i pandemii udało nam się przyjechać na upragniony odpoczynek do Polski.

Ubiegłe lata były ciężkim doświadczeniem i próbą wiary dla nas wszystkich, ale nad wszystkim czuwa Bóg, więc łatwiej iść dalej.

Dziękuję z całego serca za modlitwy, cierpienia ofiarowane za misjonarzy i ofiary składane na rzecz

misji – to jest nasze wspólne misjonowanie. Jest za co dziękować. Na stacji misyjnej w Yampu, gdzie pracuję, zawsze brakowało wody w szpitalu, a prowadzić szpital bez wody to niemałe wyzwanie. Używa-

liśmy wody deszczowej, którą gromadzimy w ogromnych zbiornikach. Jednak po tygodniu bez deszczu, wody brakowało. W takich sytuacjach pielęgniarki były zmuszone donosić wodę w wiaderkach, czerpiąc z zapa-



S. Dorota w towarzystwie m.in. br. Piotra Szewczuka SVD (z prawej)



Personel szpitala, w którym pracuje s. Piechota

zdjęcia: arch. Doroty Piechoty SSpS

sowego miejsca, aby zapewnić wodę dla pacjentów. Mamy 75 łóżek szpitalnych. Mycie chorych odbywało się w pobliskiej rzece. Jednak matki rodzące nie mogły korzystać z rzeki. Ciągłe zwiększaliśmy liczbę zbiorników o pojemności 9000 litrów, ale zajmowały one zbyt dużo miejsca.

Zasięgałam różnych rad, jak rozwiązać ten problem. W modlitwie zwracaliśmy się o pomoc do św. Józefa – nasz kościół jest pod jego wezwaniem. Odpowiedź, jaką uzyskaliśmy, to konieczność zbudowania studni głębinowej. Jednak nasza stacja misyjna znajduje się na wysokości 2000 m n.p.m.! Kto w tych warunkach, jakie mamy, może podjąć się takiego zadania?! Szukałam ra-



Z kard. Johnem Ribatem MSC – arcybiskupem Port Moresby

dy nawet w Afryce u naszych werbistowskich współbraci. Wszystko wskazywało na to, że problem braku wody to góra nie do pokonania. A jednak znalazł się ktoś, kto w ciągu dwóch tygodni wywiercił dwie studnie głębinowe: o głębokości 42 m i 36 m. Cud się stał! Woda płynie bez ograniczeń i od tej pory ani jednego dnia nie zabrakło nam wody. Bogu niech będą dzięki za ten wspaniały dar wody.

Z głębi serca, kochani Dobrodzieje, dziękujemy również Wam, bo to i Wasz wkład. Niech dobry Bóg Wam błogosławi!

Dorota Piechota SSPs



Człowiek z gór – św. Józef Freinademetz

Człowiek z gór to pierwsza powieść amerykańskiego werbisty Edwarda J. Edwardsa przetłumaczona na język polski. W latach sześćdziesiątych XX wieku książki o Edwardsa rozchodziły się w Stanach Zjednoczonych w setkach tysięcy egzemplarzy. Czyta się je lekko, przyjemnie, równocześnie czując, że promieniuje z nich nieuchwytna radość, głęboka nadzieja i spełnienie – takie właśnie, jak z powieści „Człowiek z gór”.

Książka jest wyjątkowym połączeniem barwnej opowieści z solidnym warsztatem naukowym. W kontekst historyczno-kulturowy wprowadza nas sinolog, werbista o. prof. Zbigniew Wesołowski, autor licznych publikacji naukowych. Książka zawiera również mapę działalności misyjnej o. Józefa Freinademetza oraz indeks osobowy i geograficzny.

Intrygująca mieszanka powieści awanturniczej, dramatu i duchowego, wewnętrznego monologu sprawia, że czytający zaczyna jakby współmyśleć i współodczuwać z o. Józefem Freinademetzem. Warto dać się wciągnąć w przygody jednego z dwóch werbistowskich świętych i jednego z pierwszych misjonarzy werbistów w Azji Południowo-Wschodniej, o której o. Edwards opowiada z własnego misjonarskiego doświadczenia.

Powieść ta będzie świetnym prezentem dla każdego mężczyzny – kilkunastoletniego wnuka, który chłonie najnowsze odcinki „Pierścieni władzy”, czterdziestoletniego syna lub brata, którego kiedyś fascynowały podróże Tomka z powieści Alfreda Szklarskiego czy dobrego znajomego z sąsiedztwa, który pasjami czytywał Arkadego Fiedlera. I na pewno wciągnie też wszystkie panie, niezależnie od wieku!

Edward J. Edwards SVD (tłum. Olgierda Furmanek)

Człowiek z gór. Misja w Państwie Środka

Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM, Górna Grupa 2022

format 130 mm x 200 mm, oprawa miękka

Sprzedaż i zamówienia:

Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz

tel. 52 320 73 78, kom. 691 979 996

e-mail: zamowienia@verbinum.pl, wydawnictwo@verbinum.pl

www.verbinum.pl



Idźcie na cały świat

***Dni człowieka są jak trawa;
kwitnie jak kwiat na polu;
ledwie muśnie go wiatr, a już go nie ma,
i miejsce, gdzie był, już go nie poznaje (Ps 103,15-16).***

W Port Moresby w Papui-Nowej Gwinei znajduje się charakterystyczny cmentarz. Nazywa się po prostu Nine (9) Mile Cemetery (Cmentarz na Dziewiątej Mili).

Większość grobów na nim jest zaznaczona jedynie kamieniem wbitym w ziemię. Na tych kamieniach nie ma ani imion, ani dat, ani żadnej innej informacji. Tylko rodzina może znaleźć grób bliskiej osoby. I tylko krewni przychodzą, siadają wokół grobu bliskiego i spędzają czas razem, tak jak robili to za życia.

Ten cmentarz, płaski jak boisko piłkarskie, z kamieniami wystającymi z ziemi, może nam przypominać, że wszyscy jesteśmy równi w obliczu śmierci. Z czasem wszyscy też zostaniemy zapomniani przez ludzi. Jednak to nas nie zasmuca, bo Bóg o nas nie zapomni i w Nim będziemy żyć na zawsze pełnią życia.

**Jakie myśli budzi we mnie świadomość nieuchronnej śmierci?
Czy traktuję wszystkich z należytym szacunkiem?
Czy widzę w śmierci nadzieję na w pełni zrealizowane życie z Bogiem?**

Władysław Madziar SVD



Cmentarz na Dziewiątej Mili w Port Moresby
zdjęcia: Władysław Madziar SVD





ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA:

Zgromadzenie Słowa Bożego
(prowincjałat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.pl

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-303 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@gmail.com
www.siostryklauzurowe.pl

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno
tel. 723 433 867
e-mail: powolania@werbisci.pl; mlodzi@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl

A dusze sprawiedliwych są w ręku Boga
i nie dosięgnie ich męka.

Mdr 3,1

